Cena numeru 30 groszy.

Rok II. Bydgoszcz, 5 grudnia 1924 roku. Nr. 7.

HALLERCZYK

Dwutygodnik ● Organ Związku Hallerczyków. ● Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor St. Pałaszewski.

Adres redakcji i administracji: Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.— Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. Prenumerata roczna z przesyłką pocztową 4 zł 60 gr. Kwartalnie 1 zł 15 gr, za granicą 100 procent więcej. — Konto P. K. O. 206 673.

Rocznica Listopadowa.

Obchód listopadowego powstania był dla nas dotąd sztandarem bojowym, łopocącym gdzieś z lat dalekich o chwale; dla wrogów był oznaką bezowocności ich wysiłków, dla nas — znakiem nieśmiertelnego buntu przeciw przemocy i głosem wolności zarazem, przez cześć, oddawaną tym, co się zerwali, by obalić przemoc; był równie obchód ten jakąś pradawną, a jednak tak bliską jednocześnie opowieścią o bohaterskich walkach, a jak u innych, szczęśliwszych narodów, dzieciom opowiada się dziwne baśnie, porywające i kształtujące uczucia i myśli, cudowne baśnie z zamierzchłej przeszłości, tak nam się co roku snuła ta nasza świetna i rycerska, krwawa baśń dziejowa, żywymi postaciami ojców nas czarująca i sypiąca obficie w dusze żar bohaterstwa...

Obecnie, z innemi uczuciami podchodzimy do tej kaplicy rycerskiej. Już nie szumi rok ten z głębi lat, jak sztandar bojowy powstańczy, bo Polska już powstała do życia; baśń bohaterskiej walki z przed stu lat już przygasła wobec żywego starcia z tym samym wrogiem, wobec nieobeschłej jeszcze krwi z pod Radzymina, Wron, Łomży, Grodna, Lwowa, Zamościa... Na cóż szukać bohaterstwa w przeszłości, gdy teraźniejszość tak pełna jego chwały i uroku, tak porywająca dusze, jeszcze ciągle drżące bojowym uniesieniem... Więc dziś, ku tej przeszłości się zwracając, patrzymy w nią już nie jako ci, co dopiero marzą o czynach, lecz co już dokonali wielkiej sprawy i idą ku bohaterskim ojcom, by w ich ręce złożyć stwierdzenie, że rola serc i umysłów synów nie okazała się martwą opoką i przyniosła plon zwycięstwa. O bohaterska, rycerska krwi tak hojnie przelana pod Grochowem, Stoczkiem, Iganiami, Ostrołęką... z jakąż miłością, z jakimż wzruszeniem pozdrawiamy Cię, święte ziarno naszej wolności...

Obchód listopadowy nigdy w czasach niewoli nie spotykał się z krytyką. Wielbiono w powstaniu to, co wyczuwano instynktem polskim, jako nieznikome dobro niewolników: poczucie wolności i czyn, posunięty aż do ofiary życia za wolność... W tem uwielbieniu czerpano siły do przetrwania niewoli, a fala bohaterskiej ofiarności zasłaniała słusznie przed sercami te wszystkie błędy, które sprowadziły upadek i przedłużyły niewolę... nie widziano ani lekkomyślności w poczynaniach; ani samowładnych dążeń jednostek, zgubnych dla Polski; ani anarchji, nie krępowanej przez rząd, dla anarchji tej właśnie słaby; ani zażartej walki o wpływy partyjne; ani nieprzezorności wobec sąsiadów zdradzieckich... Chcieliśmy wówczas jedynie pamięci o bohaterskich walkach, przypomnienia o zwycięstwach, o ofiarności, bo tego wszystkiego trzeba było duszom naszym, jak umęczonym pielgrzymom trzeba wody rzeki, czystej i prędkiej, dla obmycia się i nabrania sił do dalszego znoju... Tośmy zawsze znaleźli... Ale dziś możemy i powinniśmy spojrzeć krytycznie i odróżnić zło od dobra... Dobrem nadal żyć i umacniać się, zło potępić, wbrew głosom tych zapaleńców, co sądzą, że skoro tylko pałasz był w ręku i armaty grzmiały, a Moskal był naprzeciwko — już było wszystko święte i dobre; ale czas już się nauczyć, że kolorowy ułan, mając w sercu bojowy żar i ofiarność, może mieć w głowie takie zamieszanie pojęć, taki brak jasnej świadomości narodowej, że bohaterstwem swoim usłuży bardziej wrogom, aniżeli gorąco umiłowanemu krajowi, bo jasna, wielka myśl krytyczna musi iść w zgodnej parze z gorącością ukochania, jeśli żywotne czyny mają torować drogę do wielkości narodowi...

Do wielkości powstał naród — i już nietylko wielkie uczucie, ale i świadoma celów i dróg myśl twórcza winna go poprowadzić... Uczucia nie zatraćmy, myśl zdobądźmy, Ojczyznę zawiedźmy na szczyty wielkości...

———

KPT. DEMKÓW.

Gloria victis.

Cześć bohaterom powstania listopadowego.

„Bili zimę całą,
Bili się przez lato,
A w jesieni zato
I dziatwy nie stało“.

Dziś lat 94 upływa od chwili, kiedy grono zapalnej młodzieży wojskowej uderzyło w Warszawie na rosyjskie wojska i wypędziło je poza obręb stolicy. Czyn ten wyrósł z psychiki ówczesnej młodzieży tak zresztą wrażliwej na hasła wolnościowe; to samo panowało pozatem w całej Europie, niepokojąc „święte przymierze“ monarchów „z bożej łaski“.

Wybuch ten miał się już odbyć w czasie koronacji cara Mikołaja I na króla polskiego (24. 5. 1829 r.), lecz jakoś nie przyszło wówczas do tego.

Pomnijmy na walkę djalektyczną Kordjana (w podziemiach kościoła św. Jana) z oponentami, a stworzymy sobie obraz psychiki ówczesnej młodzieży.

W narodzie wrzało. Roiło się od konspiracyjnych towarzystw o rozmaitych politycznych programach, bo myślano nad tem, jakby zrzucić z siebie jarzmo rosyjskiej niewoli. Wielki książę Konstanty dopuszczał się niezwykłych nadużyć, konstytucja była dla niego świstkiem papieru, akta kongresu wiedeńskiego niestosowaną lekturą... Nic więc dziwnego, że ten czyn podchorążych porwał cały naród pod broń i to nietylko w celu walki o konstytucję, lecz o suwerenną państwowość oraz o kraje litewsko-ruskie.

Powstanie więc listopadowe jest nietylko obrazem termopilskiego męstwa żołnierza, lecz zarazem dowodem aspiracyj politycznych naszego narodu. Powstanie listopadowe jest jednak z tych kart dziejów naszych, które najbardziej targają sercem polskiem, wszak przystroił ją wieczysty wawrzyn, oplatany kirem sowicie...

Kiedy więc dziś obchodzimy 94 rocznicę tego drogiego momentu dziejowego, to wzbudźmy w naszej świadomości uroczyste skupienie, zanurzmy się myślą w przeszłości i zaczerpnijmy z niej siły do walki z teraźniejszością i przyszłością!...

Skoro zaś zanurzymy się w tej przeszłości z przed lat 94, to jak płomienne wizje stają przed oczyma dusz naszych zajścia tamtego czasu! Konstanty, wyrzucony z Warszawy, tuła się ze swemi gwardjami pod Wierztnem, powstaje nowy rząd narodowy w Warszawie, Chłopicki zostaje dyktatorem, powołuje wojska ze wszystkich garnizonów Królestwa, entuzjazm bez granic! Co który pułk wkracza do stolicy, to nowy wybuch radości i okrzyki wśród łez: „nasi idą! nasi idą!“ Śpiewy, toasty, błogosławieństwa rozbrzmiewały bez końca!

A żołnierz poniósł ten entuzjazm na pole bitew! Zobaczmy go, tego żołnierza! Spoglądajmy na obraz Kossaka: „Olszynka!“ — toż tam czwartacy, którzy zajmowali lasek z tem tyrtejskiem pieniem na ustach: „uciekła mi przepióreczka w proso!“ Wódźmy dalej oczyma duszy po polach bitew, uprzytomnijmy sobie boje w czasie naszej marcowej i kwietniowej ofensywy na Siedlce, uprzytomnijmy sobie morderczy a zwycięski bój pod Iganiami oraz wyprawę przeciw gwardjom i Rüdigerowi! Poświęćmy szereg myśli obronie Woli i reduty Ordona, patrona szańców; jego głos rozkazodawczy brzmi i powoduje żołnierza czynność, który wreszcie bez rozkazu pełni swą powinność: „broń od oka na ramię, z ramienia na oko, aż ręka w ładownicy długo i głęboko szukała — i nie znalazła“...

Więc choćby nawet najbardziej rozhukany pegaz zapragnął stepowych wichrów i bitewnych tętentów — choćby zapragnął farysowych lotów i mknął, szukając pomników prawdziwego bohaterstwa, musiałby swego rumaka osadzić w lasku pod Grochowem, pod Iganiami, Wolą i na reducie Ordona... Wszak żywiej czujące serca Europy zadrgały na wiadomość o męstwie naszego żołnierza! — zadrgały i wydały ze siebie głos, który dotąd gromkiem echem rozbrzmiewa: „Oto dziś dzień krwi i chwały“ (Casimire Delavigne), „Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę“ (Die letzten zehn vom 4. Regiment — Juljusza Mosena). Męstwo naszego żołnierza natchnęło Lenau'a do napisania wspaniałych „Polenlieder“, Wagnera do napisania uwertury „Polonia!“

W nas winno to niesłychane bohaterstwo żołnierza budzić spotęgowane uczucia uroczystości, bo czerpać z niego możemy żywe przykłady swych powinności żołnierskich i obywatelskich w walce o szczęśliwą przyszłość.

Rozkaz Dzienny.

W kwaterze Główney w Świedzibnie.

dn. 4 Października 1831 r.

Nadeszła stanowcza chwila! Nieprzyjaciel podał nam tak upokarzaiące warunki uwłaczaiące godności narodowey, że nam nic więcey nie pozostało dla ocalenia honoru iak tylko odrzucić ie i przeyść granice państw Króla IMci Pruskiego dla szukania w nich schronienia, gdyż przedłużenie walki, nie mogłoby w obecnem położeniu innego sprowadzić skutku iak tylko boleśnieisze ieszcze klęski na kray nasz sciągnąć. — Broń naszą, którą podnieśliśmy w nayświetnieyszey sprawie wywalczenia swobód i całości oyczyzny złożemy póki o kraiu i naszym losie nie wyrzeknie ostatecznie Europa, którey opiece się poruczamy, protestuiąc przeciw gwałtom i krzywdom nam wyrządzonym. — Jeźli żądania nasze nie będą wysłuchanemi, jeźli nam wymiar sprawiedliwości będzie odmowiony i Mocarze świata tego odepchną nas od siebie, — Bóg się pomści krzywd naszych, a kamień grobowy Polski przywali następnie i inne narody oboiętne na nasze nieszczęścia. Krew nasza w tylu bitwach przelana, stałość umysłu, poświęcenie się, wytrwałość i miłość oyczyzny przekażą dzieie potomności do podziwu i naśladowania. — Żołnierze! idźmy gdzie nam obowiązek iść każe, poświęćmy wszystko oprócz poczciwey sławy, które nam nikt nigdy wydrzeć nie zdołał, a ze spokoynym umysłem i sumieniem będziemy umierać w przekonaniu, żeśmy się zasłużyli dobrze Oyczyźnie.

NACZELNY WÓDZ
Siły Zbroyney—Narodwey
Rybiński.

Ten smutny i bolesny dokument rozpaczy, w którym ból dyktował generałowi Rybińskiemu wieszcze wprost słowa o przyszłości Polski: „a kamień grobowy Polski przywali następnie i inne narody obojętne na nasze nieszczęścia“, do dziś dnia znajduje się w muzeum narodowem w Rapperswylu.

„Pierwiastek rycerski w twórczości Sienkiewicza“.

„I ty żołnierzu polski, co pod chorągwią narodową za Ojczyznę walczysz, gdy krew z twej rany ocierając, krzepisz się myślą, że tak samo jak ty, dziadowie za Rzeczpospolitą krwią broczyli — czerpiesz i czerpać będziesz z ducha Sienkiewicza — bo my wszyscy z jego ducha! On — piewca rycerzy polskich obdzielił komunią Ojczyzny pokolenia, które za jego sprawą zaczerpnęły w piersi powietrza obozowego, nad ich głowami załopotały chorągwie pułków pancernych i obudziły zmartwiałe serca“.

Tak mówił Jan Kochanowski w Lozannie, na obchodzie ku czci Sienkiewicza, 27 grudnia 1916 r., oddając nad świeżą mogiłą hołd zasłudze tego, który namaszczony majestatem ducha, zapalił i po wsze czasy zapalać będzie zniczem miłości Ojczyzny i żarem żołnierskiego czynu — polskie orlęta.

Obudził Sienkiewicz śpiących rycerzy, gdy w genjalnem poruszeniu twórczej intuicji dotarł do najgłębszych instynktów rasowości polskiej, do tłumionych przemocą nurtów narodowego życia. Uderzył bowiem w ton rycerski, który po całej Polsce rozległ się szelestem husarskich skrzydeł i spiżowym dźwiękiem surm wojennych. Wywołał z cmentarzyska przeszłości pełne barw, drgające ruchem obrazy bujnego życia dawnych pokoleń, wskrzesił kipiące warem uczuć i namiętności dusze ludzi, których kości dawno spróchniały w grobowcach i stepowych kurhanach.

Wielki artysta zbadał i przeniknął do gruntu epokę wojen krzyżackich, kozackich i szwedzkich i odtworzył wspaniały obraz dawnej żywotności i potęgi Rzeczypospolitej szlacheckiej, która, nawet chyląc się do upadku politycznego, wydobyła z siebie ogromne zasoby dzielności i bohaterstwa.

Słusznie stwierdził Józef Kotarbiński w swej rozprawie „Sienkiewicz i pokolenia Szkoły Głównej“, że wielki mistrz słowa z oszałamiającym przepychem barw, bogactwem akcji, ruchem całej czeredy postaci, w których tętni żywa krew lacka i kozacza ukazał korowód wszystkich stanów, począwszy od królów, dygnitarzy, magnatów, oligarchów, rycerzy, pachołków, aż do pijanej czerni kozackiej i obozowych ciurów. Presunął przed oczyma panoramę wielkich wydarzeń, walk, czynów bohaterskich, trudów, wypraw i przygód wojennych, klęsk-zniszczenia i pożogi.

Wśród wycia i rozgwaru burzy dziejowej ukazał zabiegi miłosne, wybuchy żądzy, cierpienia i radości kochanków. Obok igraszek swawolnych, siłę miłości, mocnej jak śmierć, — nieśmiertelny, potępiający męskie serca czar polskiej kobiety!

Z niezrównaną plastyką i naturalnością barw na tle kataklizmów wojny, czarował Sienkiewicz świetlane postacie rycerzy, pełne indywidualności, różnorodności złożeń charaktérów i kontrastów, z którymi związał dzieje i ich zwroty.

W tym dominującym elemencie bohaterskim zarysowały się dobitnie obok niezrównanej odwagi i nieustraszonego męstwa trzy ideały rycerskie: obrona wiary, miłość Ojczyzny i rycerskiego honoru, oraz sentyment dla bogdanek.

Za ideały te cierpiał Zdanoborski w „Niewoli tatarskiej“, za nie bił się, z myślą o nich przetrwał swe katusze. Ideały te były wspólne Skrzetuskim, Kmicicom, Wołodyjowskim, Zbyszkom i innym bohaterom najwspanialszych epopei wojny i chwały, bohaterom pełnym cnót rycerskich, ludzi niemal olbrzymów, a jednak cierpiących także udręki miłosne.

Wzruszającą jest szczególna miłość rycerska bohaterów Sienkiewicza, pełna potęgi i czci, do Matki Boskiej Częstochowskiej.

Jasna Góra — to wedle słów Dra Tadeusza Zielińskiego w „Ideji Polski w dziełach Sienkiewicza“ jakby wspólne ognisko miłości w Polsce, to Parnas dawnej Grecji, niebiańskie odbicie Ojczyzny.

Tkliwość i głębinę uczuć opromieniających tę świętość, charakteryzuje Konrad w Dziadach Mickiewicza:

„Dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara,
Nie mieszam się do wszystkich Świętych z litanji,
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia „Marji“.

Sienkiewicz każe pamiętać swym rycerzom w niebezpieczeństwie o Bogu, w Nim każe szukać w ciężkich chwilach pociechy. Skrzetuski w opresji głośno wymawia słowa modlitwy, Podbipięta szepce litanję, książę Jeremi łamie się z sobą u stóp krzyża.

Ten wiew prawdziwie religijnego ducha rycerzy sienkiewiczowskich idzie w parze z miłością Ojczyzny — jest jakby jej synonimem. — Idea matki Polski snuje się jak złota nić przewodnia poprzez całą twórczość Sienkiewicza. Niemal wszyscy jego bohaterowie żyją i umierają z klejnotem żarliwej miłości Ojczyzny w sercu, nawet zbłąkani krwią okupują swe winy.

Kmicic, wyrządziwszy w służbie Radziwiłła szkodę obrońcom Ojczyzny, jako Kmicic-Babinicz, dowiedziawszy się od Wrzeszczowicza o zamiarze Szwedów opanowania świątyni na Jasnej Górze, przestrzega przeora ks. Kordeckiego, bierze udział w bohaterskiej obronie i bohaterstwem okupuje swe grzechy wobec Ojczyzny.

Również tragicznym jest los wojewody witebskiego Sapiehy, składającego swe mienie w ofierze Ojczyźnie i królowi — nie mogącego oprzeć się pokusie hucznej biesiady, która to namiętność spowodowała wypuszczenie oblężonego króla Szwecji z matni, między Wisłą a Sanem.

Honor szlachecki, to nienaruszalne paladjum rycerzy Sienkiewicza. Prawdziwe poczucie tego honoru wyklucza spełnienie poniżających godność postępków, oraz tolerancję uczynków lub słów obrażających. Całe mnóstwo na tem tle zatargów, wyzwań na udeptaną ziemię, pojedynków, a wśród tychże objawy szlachetnej emanacji honorowego i rycerskiego czucia, — Zygfryda, sprawcę nieludzkich okrucieństw jako jeńca prowadzą ku jego ofierze, ku oślepionemu Jurandowi, aby mu dać pociechę — zemsty za córkę i siebie. — Jurand rozcina więzy jeńca. —

Albo ordynat Zamoyski odparowuje zaofiarowane sobie przez Karola Gustawa województwo lubelskie, podarowaniem mu ze swej strony Niderlandów.

Sienkiewicz kocha się w ludziach silnych — jego wyobraźnia lubuje się w epoce, w której przychodzili na świat godni potomkowie Ursusa, ludzie o żelaznych mięśniach, którym łasiły się do stóp oswojone wilczyce. — Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed wyobraźnią widza rycerskie postacie o wielkiej fizycznej tężyźnie, Skrzetuski, Podbipięta, Kmicic lub wyrastający do rozmiarów tytanicznych bohaterowie krzyżaków, rycerz Powała z Tczewa, Cztan z Rogowa, Zawisza, Wilk z Brzozowej, Zyndram, również Maćko z Bogdańca, miłujący swego Zbyszka w nadziei, że ten rozrodzi Gradów, doszczętnie w wojnach za Ojczyznę wybitych, jakby rzymskich Fabjuszów.

Krzepkich fizycznie i moralnie tęgich rycerzy wprowadza Sienkiewicz w obrazy bitewne, drgające życiem, wskrzesając temsamem rzeczywistość ubiegłych stuleci.

W przeciwieństwie do „Bartka Zwycięzcy" w którym w twórczości Sienkiewicza przejawił się poraz pierwszy element bohaterski, odzwierciedlony w bitwie nowożytnej, z ogniem karabinowym i maszynowym, tyraljerą, atakiem na bagnety i walką wręcz, przerzucają batalistyczne opisy walk w „Niewoli tatarskiej", Trylogji i Krzyżakach, punkt ciężkości na bitwę masową, na zgiełk bitewny, pełen krasy, werwy i mocy.

Oto fragment batalistyczny z bitwy pod Koronowem z Pism zapomnianych i niewydanych":

„Rozgorzała bitwa tak zapalczywa, jakiej nie pamiętano od początku wielkiej wojny. Groźni i słynni wśród rycerstwa całego świata „przedchorągiewni" rycerze polscy: Toporczykowie, Powałowie, Sulimczycy, Nałęcze, Oksze, Półkozice, godnych znaleźli siebie „sąpierzy" w niemieckich Herdwardtach, Reidburgach, Trukleszach i Elkingerach. Po skruszeniu ogromnych „drzew" — jak wówczas zwano kopje rycerskie, — bito się na miecze i oksze. Krew z ran ludzkich i końskich spływała obficie na ziemię; coraz większa liczba poległych zaścielała krwawe pobojowisko. Cieżkie podkowy rumaków miażdżyły piersi i głowy rycerskie, ziewały ostatnim tchem na krwawem polu zczerniałe usta, gasły orle, młodzieńcze oczy, śmierć powłóczyła bladością oblicza, stratowana ziemia odzywała się jednym jękiem. Lecz bój trwał dalej: biły obuchy, dźwięczały miecze i tarcze, a wrzawa bojowa i okrzyki „zawołań" rodowych głuszyły ów jęk przyziemny. Wieśniakom z Łącka, którzy spoglądali z wysokich drzew na bitwę, wydało się, że widzą walczących z sobą olbrzymów.

Łoskot starcia rozlegał się na całą okolicę. Szał bojowy ogarniał dusze, rozgorzały oczy i serca, jak pochodnie, ramiona zamieniały się w pioruny i bój trwał dalej.

Parły na się wzajem dwie ławy tak uporczywie, że w końcu uczynił się ścisk straszliwy. W tym ścisku pomieszały się konie, tarcze, zbroje. Tu i ówdzie nie dość już było miejsca na rozmach miecza, lub toporu, więc chwytano się za ramiona, wbijano sobie w piersi i gardła krótkie mizerykordje, bito się złamkami i rękojeściami mieczów. — Tysiące zaległy już pole; ochrypłe gardła zamilkły, — lecz bój trwał ciągle, straszny jak płomień, ponury jak śmierć".

Sienkiewiczowska śmierć rycerzy na polu chwały — to jednak nie zło, lecz szczęście, — to tryumf, to marzenie w imię nieśmiertelnej dewizy: dulce et decorum est pro patria mori.

Tej krwi ofiarnej na ołtarzu Ojczyzny składa wielki genjusz należny hołd, kiedy po pogromie krzyżaków dając wyraz tryumfowi oręża polskiego temi słowy: „leżeli na kształt zrąbanych pni, ze zwróconemi ku niebu białemi jak ich płaszcze twarzami, z otwartemi, szklanemi oczyma, w których zastygł gniew i duma, wściekłość bojowa i przerażenie — a nad ich głowami pozatykano zdobyte chorągwie — nie może opanować wzruszenia i mówi: „tobie wielka, święta przeszłości i tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy"!

Ważnym elementem rycerskich postaci jest wreszcie pogoda ducha, okraszona niejednokrotnie zdrowym, jędrnym, staropolskim humorem. Głównymi przedstawicielami humoru są Zagłoba, Rzędzian, Kiemlicze i inni. Rycerz Zagłoba, pełen niewyczerpanego animuszu i konceptu to także nie tchórz, choć odwaga jego nie jest bez skazy. Gdzie fantazja pozwala mu nie narażać siebie na niebezpieczeństwo, tam nie ryzykuje, podkreślając oczywiście, jak wielką tem czyni z siebie ofiarę. Ale niech który z jego przyjaciół wpadnie w opresję, milkną wszelkie argumenty rozsądku — Zagłoba przeżegnawszy się, rzuca się w ogień jak lew.

Oto fragmnet z podjazdu z pism zapomnianych:

„Nieprzyjaciel! Nieprzyjaciel!

Tuż za nimi słychać było tętent nadbiegającej jazdy. Pan Zagłoba zdarł bachmata i krzyknął:

— Bij!

I po chwili zwarli się tak, iż mogli się rękami za piersi chwytać. We mgle rozległ się szczęk szabel, a czasem huk samopału, czasem kwik koński i okrzyki walczących. Pan Zagłoba rykiem żubrowym przerażał ludzi w ciemnościach, ale i miota się okropnie, gdyż straszny to był żołnierz, gdy go zanadto do muru przyparto".

Nie przeszkadza to, że wyszedłszy z potrzeby, wyzyskuje swą dzielność dla dalszych łgarstw, kipiących fantazją i humorem.

Postać Zagłoby, pełna dowcipu, werwy, tupetu i fortelnej obrotności, to postać z rzeczywistości przeniesiona na karty Trylogji, ze szczątków dawnej armji polskiej — tak bardzo umiłowanej przez Mistrza.

W podróży po Ameryce, w San Francisko, poznał Sienkiewicz starego weterana W. P., kap. Rudolfa Korwin Piotrowskiego, noszącego z dumą na piersi krzyż „Virtuti militari", otrzymany jeszcze od gen. Różyckiego. Arcyciekawy typ tego starego wojaka, o ogromnym wzroście, z bielmem na oku, jakby jaki zabytek żywy z czasów Paska, owej rodzimej, staropolskiej, buńczucznej i rubasznej szlachetczyzny, tak podziałała na wyobraźnię Sienkiewicza, że stworzył zeń jedną z najwspanialszych powieściowych postaci.

Zdrowy humor rycerzy Sienkiewicza tkwi nietylko w charakterystyce osób i ich wypowiedzeniach, lecz także w arcykomicznych sytuacjach — dość przypomnieć dziada Zagłobę na promie z pacholęciem, Wołodyjowskiego u Karmelitów i napad na weselników.

Wyposażonym w dobry humor i wszelkie cnoty, rycerzom każe wielki mistrz, rozkochany w wojnie i miłości, mieć także pod pancerzem serce miękkie, jak wosk, na wdzięki niewieście.

Rycerze Sienkiewicza kochają swe bogdanki tak, jak w niebie tylko kochają, kochają całą postać, oczy, każdy promień włosów, każdą „jej" sukienkę, powietrze, którem „ona" oddychała, — miłość przenika ich na wskroś, żywie nietylko w sercu, lecz w całej istocie.

Takie kochanie wzrusza choćby głazy, to też rycerze Sienkiewiczowscy, nie mogąc od niezasobnej i zbolałej od wojen Rzeczypospolitej uzyskać nagrody, otrzymują ją w postaci gorejących serc swych bogdanek.

Rycerskość w dziełach Sienkiewicza, to skarbnica nieśmiertelna wojskowego ducha, to tem droższa spuścizna, że ten, który rozkołysał uczucie Narodu, wskrzesił tradycję walki i czynu, wydobywając na wierzch utajoną żądzę wolności, nie dożył chwili upragnionej — nie zobaczył w wolnej Polsce polskiego żołnierza.

Ale z jego wielkiego ducha powstał ten żołnierz i ożył w rycerskich czynach Legjonów, w epopei z pod Rarańczy błękitnego generała, w karpackiej, kaniowskiej, murmańskiej i innej potrzebie, w krwawych bojach Szampanji.

A gdy w ukraińskich kurhanach, obok Sienkiewiczowskich rycerzy legli zwycięsko bohaterscy żołnierze wolnej i niepodległej Polski, spełniła się wizja i tradycja naszych dziejów.

Kornie chyląc czoła przed majestatem Sienkiewiczowskiego ducha, cieniom wielkiego polaka, my polscy żołnierze, powinny składamy hołd i cześć.

Pułk. **Artur Ganczarski.**

Z Ameryki.

Odezwa prezesa Zw. Sokołów do ogółu Wychodźtwa Polskiego.

Po wielkich dniach „chmurnych i górnych“, dla wszystkich narodów świata, a zarazem po ogłuszającej wrzawie wojennej, po walkach krwawych i zmaganiach się nadludzkich, nastały znów czasy pokojowej pracy i czasy pokojowego współzawodnictwa i zmagania się ludzkiej woli, ludzkich myśli, ludzkich dusz!

Skończyły się walki orężne, lecz równocześnie narodziły się inne wśród narodów, a przedewszystkiem zmieniły się warunki bytu i pracy dla wielu narodów i społeczeństw, — dla świata całego.

Radykalnej zmianie uległy i warunki bytu naszego Narodu i nas, wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Naród w Ojczyźnie dalekiej odzyskał wolność polityczną i zaczął żyć niekrępowanem własnem wolnem życiem.

Uległy zmianie i nasze warunki życia. Stare idee, które przed wielką wojną światową były podstawą naszego życia narodowego i naszych prac narodowych na obczyźnie, jak idea walki o wolność i niepodległość Polski, — stały się rzeczywistością!

Równocześnie jednak wyłoniły się przed nami nowe zagadnienia, nowe problemy, które czekają i domagają się od nas swego rozwiązania!

Jednym zaś z głównych problemów tych, naczelny, to problem zachowania Wychodźtwa Polskiego w Ameryce przy polskości i w polskości, to zadanie wychowania dla narodu na chwałę i dla ludzkości całej na pożytek, nowego pokolenia polskiego, zrodzonego już na obczyźnie.

Problemy te i zadania spoczęły na nas, na całem Wychodźtwie Polskiem i nikt prócz nas ich nie rozwiąże!

Zdajemy sobie z tego wszyscy sprawę, rozumie to już dzisiaj jasno każdy polak, czy chodzi on luzem, czy też wchodzi w skład którejkolwiek z naszych organizacji narodowych!

Trzeba jednak od rozumienia teoretycznego przystąpić nam do działania, bo „niebezpieczeństwo w zwlekaniu“.

Wszystkie organizacje nasze narodowe postawiły sobie za cel pracę dla utrzymania wychodźtwa w polskości. Faktem jednak jest, że nie wszystkie są w stanie sprawie tej i pracy poświęcić tyle wysiłków, ile urzeczywistnienie celu wymaga! Wychodźtwo bowiem nasze, ma nietylko potrzeby ideowo-narodowe, — ale ma i swoje potrzeby materjalne. Dlatego, chociaż w każdej organizacji naszej jednaki mamy cel, to z pośród wszystkich zagadnienia ideowe, rozwiązywać musi i powinna w pierwszej linji organizacja czysto ideowa.

Taką zaś organizacją jest Sokolstwo Polskie w Ameryce.

Powołany wolą Sokolego Zespołu na Zjeździe Walnym w Brooklynie do ponownego kierownictwa tą organizacją, przyjąłem na siebie ten ciężki obowiązek z tem głębokiem przekonaniem i z tą wiarą niezłomną w dobrą wolę całego Wychodźtwa, że stanie ono solidarnie przy tej organizacji i z nią i w jej szeregach do pracy trudnej i żmudnej dla polskości, dla wychowania w duchu i prawdzie narodowej młodych pokoleń z tym samym zapałem, z tą samą ofiarnością, z jaką w dniach walki spieszyło!

Rodacy! Mam prawo do apelu niniejszego do Was, do całego Ogółu Wychodźtwa w sprawie Sokolej, — jako prezes tej Organizacji, — bo wszak jeżeli Wychodźtwo Polskie w wysokiej mierze przyczyniło się do wywalczenia Ojczyźnie wolności, jeżeli w czasie zawieruchy dziejowej odnowione zostały serdeczne węzły krwi pomiędzy Wychodźtwem a Narodem, — to dzięki właśnie Sokolstwu.

Sokolstwo było tą ręką braterską Wychodźtwa Polskiego, która krwią serdeczną pisała akt zmartwychwstania Ojczyzny, a bagnetem kreśliła jej granice!

Dlatego dziś, gdy nastał czas pracy narodowej na Wychodźtwie, gdy trzeba wśród młodego pokolenia siać zdrowe ziarna polskiej kultury, rzucać ziarna przyszłości naszej, utrwalać na tej ziemi „ślad narodu“ pracą i walką wyryty, odzywam się do całego Wychodźtwa, do wszystkich Rodaków, do wszystkich polaków na Wychodźtwie dobrej woli, by do tej pracy stanęli pod sztandarem Sokoła, tego szarego ptaka, który narodowi naszemu przewodził w pracy narodowej w okresie niewoli, co w czasie bojów — prowadził bohaterów naszych do zwycięstw!

Zadania, jakie spełnić mamy i musimy, nie tylko my — sokoli, ale my — wychodźtwo całe, — są wielkie, są ważne! Wielkich wymagają wysiłków, wielkiej również pracy i ofiarności ze strony całego Wychodźtwa.

Spełnimy je gdy Wychodźtwo to, wyzbywszy się uprzedzeń, różnych zawiści i nienawiści, jakie tu i owdzie jeszcze wśród nas pokutują, stanie całe pod sztandarem i przy sztandarze Sokolstwa dla służby sobie i narodowi, dla służby nieśmiertelności idei narodowej polskiej!

Wierzę, że mój głos nie przebrzmi bez echa, lecz, że wywoła on silny oddźwięk w sercach całego Wychodźtwa! Że cel i praca dla jego urzeczywistnienia, zjednoczy nas wszystkich w jednym szeregu i pod jednym sztandarem pracy narodowej i walki „o dusze nasze i prawa nasze“.

Apeluję również serdecznie i do naszej narodowej i patrjotycznej Prasy Polskiej na Wychodźtwie, by i ona, tak jak dotychczas, tak i nadal zamierzenia i prace Sokolstwa popierała; by głosiła całemu Wychodźtwu i uświadamiała wielkie znaczenie idei sokolej, zwycięskiej w przeszłości i będącej zadatkiem i pewnością zwycięstwa również i w przyszłości.

I jeszcze jedno! — Sokolstwo jest dziś jedyną organizacją narodową na wychodźtwie, która stanowi żywą część takiejże organizacji w Ojczyźnie, z którą jest związana ideowo i utrzymuje bezpośredni kontakt!

Wierzę więc, co zaznaczam jeszcze raz i podkreślam, że w pracy naszej razem ze Sokolstwem, stanie całe Wychodźtwo. Wierzę, że gdy podejmiemy kampanję nad rozbudową naszych szeregów, naszych Gniazd i Okręgów, to wszystkie luki i szczerby, jakie nam wojna poczyniła, wypełnią Rodacy dziesięciokrotnie!

Wierzę, że serce ofiarne całego Wychodźtwa stanie otworem na głos Szarej Drużyny, gdy rozlegnie się jej pobudka!

Wierzę, że Polska Prasa, ta apostołka idei narodowych, te ośrodki naszego słowa polskiego i naszej kultury, te ostoje ducha polskiego, każdy nasz apel, każdą naszą pobudkę, stokrotnem powtórzy echem i żywem, serdecznem słowem polskiem wskaże wszystkim „gdzie Ojczyzna i cnota“ — gdzie obowiązek narodowy, gdzie praca twórcza narodowa dla przyszłości! — Czołem!

Dr. T. A. Starzyński, Prezes Zw. Sok. Pol. w Ameryce.

Święto Belgijskie.

Dnia 27. 11. przypada rocznica urodzin Króla Belgijskiego Alberta. Dzień ten jest uznany jako powszechne święto narodowe. Żaden z monarchów doby obecnej nie potrafił i nie umiał zaskarbić u swoich poddanych tylu uczuć miłości i przywiązania, żaden nie jest tak czczony i uważany przez wszystkie stronnictwa i obozy polityczne, jak Król Albert. Zasłużył to sobie w zupełności. W czasie wojny, z bohaterstwem niezrównanem, walczył z najeźdźcą, w chwilach zwątpienia dodawał otuchy i swoim przykładem pobudzał innych do walki, dając przykład swemu narodowi ,że jako Pierwszy Obywatel Państwa, jest zawsze na swoim stanowisku i pełni godnie swą rolę.

Naród Polski, z szczególną serdecznością przesyła pewnej zawsze na gruncie międzynarodowym sojuszniczce Belgji wyrazy głębokiej przyjaźni.

Młodzież Polska, jeszcze w czasie niewoli, studjowała w wyższych zakładach naukowych belgijskich i zawsze była przyjmowana z sercem i po bratersku, przyczem Belgowie uważając rozbiory Polski za chwilowe, uznawali narodowość Polską. W tym roku Polscy studenci, również w znacznej ilości, wyjechali do Belgji, aby tam się kształcić, są oni tam mile widziani.

Dla zbliżenia się, zapoznania wzajemnego Polaków i Belgów, istnieje w Warszawie Tow. Przyjaciół Belgji, którego prezesem jest p. Kiślański.

Król Albert jest w szczególnej mierze przyjacielem Polski i żywo się interesuje wszystkiemi przejawami naszego życia.

W roku przyszłym ma być rozpoczęta budowa Wielkiej Bazyliki, która ma stanąć koło Liege, na miejscu, gdzie nastąpiło pierwsze starcie między wojskami belgijskiemi i niemieckiemi, które dało hasło do rozpoczęcia się Wojny Światowej. Polsce ofiarowano oddzielną kaplicę. Do Komitetu Honorowego, oprócz przedstawicieli głównych państw zwycięskich, zstał zaproszony Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej p. St. Wojciechowski. Poseł Belgijski w Warszawie p. de l'Escaille, ma wkrótce zaprosić na naradę przedstawicieli sztuki, aby ustalili projekt wyglądu Polskiej kaplicy. Polska w uznaniu krzywd, jakie poniosła od zaborców, dostała jedną z czterech kaplic przyznanych państwom świata. **A. M.**

Polski chleb znowu uśmiecha się Niemcom.

Podczas rokowań polsko-niemieckich o traktat handlowy, Niemcy zażądają — jak doniósł „Berliner Tageblatt“ — swobody osiedlania się w Polsce dla kupców i przemysłowców niemieckich. To żądanie wygląda napozór bardzo niewinnie. Skoro między obu państwami mają istnieć normalne stosunki handlowe, byłoby rzeczą naturalną, żeby kupcy i przemysłowcy jednego państwa posiadali pełną swobodę osiedlania się w drugiem państwie. W praktyce jednak ta sprawa ukształtowałaby się inaczej. Kupcy i przemysłowcy polscy nie osiedlaliby się w Niemczech, gdyż tych kupców i przemysłowców nie mamy za dużo i nie będziemy ich eksportować. Natomiast kupcy i przemysłowcy niemieccy, których tam jest nadmiar, skorzystaliby z możności osiedlania się w Polsce, i to osiedlania się masowego...

Poza owem żądaniem niemieckiem kryje się zatem zamiar rozpoczęcia na nowo planowej kolonizacji niemieckiej w Polsce. Znamy aż zanadto dobrze tę kolonizację niemiecką! Nie będziemy tutaj cofali się aż do wieków średnich, kiedy to kolonizacja niemiecka w Polsce przybrała tak wielkie rozmiary, że nasze miasta stały się twierdzami niemieckości na ziemiach polskich i kiedy to naród polski musiał w ciągu niemal dwóch wieków wysilać całą swoją energję, by miasta niemieckie spolszczyć i w ten sposób sparaliżować ujemne wpływy żywiołu niemieckiego na sprawy państwowe i na sprawy gospodarcze państwa polskiego.

Wystarczy, gdy przypomnimy dwa inne najazdy niemieckie na ziemie polskie, najazdy świeższej daty. A mianowicie ten najazd, który odbywał się po trzecim rozbiorze Polski między latami 1796 do 1800. Władysław Smoleński, pisząc o rządach pruskich na ziemiach polskich, stwierdza na podstawie dokumentów, że w owem dziesięcioleciu rząd pruski do zabranych przez siebie ziem polskich po trzecim rozbiorze wprowadził do 80 000 rodzin niemieckich już to jako urzędników, już to jako służbę leśną i drogową, już to jako kupców i rzemieślników. Ta kolonizacja tylko dlatego załamała się bezowocnie, że Napoleon I w październiku 1806 r. zwyciężył armje pruskie i rozbił ówczesną monarchję pruską na miazgę. Społeczeństwo polskie, uwolnione od jarzma pruskiego, zdobyło się potem na tyle energji, by większość nasłanych Niemców spolszczyć i wchłonąć w siebie bez szkody dla organizmu narodowego.

Drugi najazd niemiecki na Poznańskie i Pomorze, najazd, który zyskał na sile po 1871 r., oglądaliśmy wszyscy. Mamy też dobrze w pamięci wszystkie jego poszczególne fazy, poczynając od rugów, zarządzonych przez Bismarcka, a kończąc na przymusowem wywłaszczaniu Polaków z posiadanej przez nich ziemi. Nasyłano kolonistów do wsi polskich, niemczono miasta z pomocą urzędników, kupców i rzemieślników. Tylko klęska Niemiec w 1918 r. zdołała położyć kres tej kolonizacji niemieckiej. Rozpoczął się znowu odpływ Niemców z ziem polskich, jak po 1806 r.

Odwieczny „pęd na Wschód“ skłania Niemców obecnie do podjęcia nowej próby kolonizacyjnej w Polsce. Boć uzyskanie swobody osiedlania się dla kupców i przemysłowców niemieckich w Polsce byłoby niewątpliwie wyzyskane w jak najszerszych rozmiarach przez rząd niemiecki. Nasyłanie Niemców do Polski i osiedlanie ich odbywałoby się systematycznie według planu z góry ułożonego.

Bogactwa Polski nęcą Niemców. Polska, to nie odległa Rosja, ponura, zniszczona i niebezpieczna. Nasz kraj leży blisko Niemiec i przedstawia dla nich istotnie korzystny teren kolonizacyjny. Mamy atoli niepłonną nadzieję, że nasz rząd nigdy nie przystanie na swobodne osiedlanie się kupców i przemysłowców niemieckich w Polsce, bo raz zgodziwszy się na to, musiałby przyrzeczenia dotrzymać albo też narazić się na odwet ze strony Niemiec, które wykrzykiwałyby przed światem, że Polska nie dotrzymuje podpisywanych przez siebie traktatów i dlatego musi być zniewolona do tego siłą.

Prawda czy oszczerstwo.

W poprzednim numerze Hallerczyka podaliśmy wiadomość o wykryciu licznej szajki szpiegów niemieckich w Grudziądzu. Będąc w środę 26. 11. na zebraniu placówki Grudziądzkiej Zw. Hallerczyków z zadowoleniem dowiedziałem się, że do wykrycia i aresztowania 40 z tej szajki przyczynił się w wielkiej mierze jeden z druhów Hallerczyków z Grudziądza. Jak pisze o tej sprawie hakatystyczny organ nacjonalistów niemieckich w Bydgoszczy „Deutsche Rundschau".

„Deutsche Rundschau" twierdzi, że między aresztowanymi przez policję szpiegami niemieckimi znajduje się wiele osób niewinnych. Policja chcąc upozorować ich aresztowanie, dopuściła się zwykłego aktu prowokatorstwa, podrzucając niewinnym rzeczy, mogące wzbudzić podejrzenie ich działalności szpiegowskiej. I tak, — zdaniem „Deutsche Runschau" — znaleziony w domu Weissa gołąb pocztowy został w czasie rewizji podsunięty przez funkcjonarjuszy policyjnych; również przeprowadzając rewizję w mieszkaniu Vossowej i nie znalazłszy nic podejrzanego, policja rozmyślnie podrzuciła w piwnicy Vossowej skrzynkę z materjałami wybuchowemi.

Te oskarżenia „Deutsche Runschau" przeciw policji polskiej są ciężkie i nie można przejść nad niemi do porządku dziennego, tembardziej, że wiadomości o prowokatorstwie policji polskiej albo już zostały przesłane stąd zagranicę, albo w najbliższej przyszłości przesłane zostaną jako materjał do antypolskiej propagandy. Władze sądowe powinny bezwarunkowo zbadać zarzuty „Deutsche Rundschau" i jeśli polegają one na prawdzie, pociągnąć do niezwykle surowej odpowiedzialności odnośnych funkcjonarjuszy policyjnych, albo jeśli „Deutsche Runschau" zupełnie bezpodstawnie swoje zarzuty przeciw policji polskiej ukuła, to z całą bezwzględnością ukarać oszczerców.

Wdania się władz rządowych w tę sprawę domaga się nietylko cała tutejsza opinja, ale domagają się tego w pierwszym rzędzie władze policyjne, które odnośnemi rewelacjami „Deutsche - Rundschau" czują się pokrzywdzone.

Prowokatorów należy zdemaskować a potem przepędzić gdzie pieprz rośnie. **P.**

Czem jest przysposobienie wojskowe.

Współczesne państwo rozpostarło na wszystkich obywateli pewien zakres praw i obowiązków, które zwykle ujmuje treść konstytucji w formy prawne. Jednym z tych podstawowych obowiązków jest powszechny obowiązek służby wojskowej, bo w państwie współczesnem, demokratycznem jest każdy obywatel jego obrońcą.

Każdy obywatel jest pośrednio, przez pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze do Sejmu niejako piastunem władzy ustawodawczej, a co z tego wynika musi mieć wpływ też na władzę wykonawczą. Każdy więc obywatel jest drobiną tworzywa organizacyjnego w państwie współczesnem.

Lecz ten sam obywatel, który coś tworzy, winien mieć środki, służące do utrzymania przy życiu tych tworów. Środkami są: władza egzekutywna wewnętrzna państwa i jego armja. Na tych środkach opierały dotąd prawie wszystkie państwa w wysokim stopniu swą potęgę. Gdy rzucimy okiem na przebieg dziejów, wszędzie to widzimy, a szczególnie ostatnie dwa stulecia są tego dokładnym wyrazem. Skoro środki te były w stanie organizacyjnej sprężystości, kiedy znajdowały się w stanie mocy, to i potęga państwa była duża; gdy środki zanikały, upadła też państwowość.

Poczucie tworzenia wyrabia objawy woli w kierunku obrony rzeczy stworzonych. Dlatego każde twórcze państwo posiada silną armję oraz silną egzekutywę wewnętrzną. Poczucie w kierunku tworzenia organizacji winno wyrabiać uświadomienie polityczne, poczucie zaś w kierunku obrony państwa winna wytwarzać wojskowość.

W państwie współczesnem powinien być każdy obywatel uświadomiony politycznie i wyszkolony wojskowo. Oba te warunki osiągnęły w wysokim stopniu 2 państwa europejskie, Niemcy i Francja (mam tu na myśli czasy przed wojną światową).

Powszechny obowiązek służby wojskowej powołuje pod broń pewną ilość ludności, lecz tylko na krótki przeciąg czasu; po odbyciu dwuletniej służby wojskowej wraca każdy do swego zawodu i częstokroć zapomina zupełnie o tem, co mu w wojskowych szeregach wpojono. Dlatego jest rzeczą konieczną, by podtrzymywać w każdym obywatelu jaknajdłużej ducha wojskowego.

Otoczeni zewsząd wrogiemi państwami, nie mamy żadnych osłon naturalnych krom własnych piersi i miecza. Ze wzmożoną uwagą winniśmy mieć to na względzie.

I tu właśnie zaczyna się rola towarzystw takich, jak „Powstańcy i Wojacy", „Hallerczycy", „Sokół", „Harcerstwo" i t. d. Tu zaczyna się praca, zdążająca do uświadomienia, czem jest wojsko, i do wyszkolenia na żołnierza.

Gdy rzucimy okiem na rozwój stosunków w przedwojennej Francji i zapytamy, skąd pochodziło „odrodzenie dumy francuskiej", jeżeli zapytamy, skąd pochodziło wzmocnienie poczucia obywatelskiego i państwowego, to musimy odpowiedzieć sobie z całą stanowczością, że wyszło ono z łona stowarzyszeń, podobnych do naszych związków, które wymieniłem powyżej.

Francja współczesna zdaje sobie dokładnie z tego sprawę, dlatego otacza mężów takich jak: Deroulede, Maurice, Barres, Poincare, Millerand, Clemenceau, Delcasse lub Maurras czcią nadzwyczajną. Myśl „odrodzenia dumy francuskiej" przeniknęła też Francuzów, będących obywatelami w przedwojennem państwie niemieckiem, jak tego dowodzą towarzystwa: „Lorraine sportive" i „Souvenir francais".

Reformatorzy francuskiej myśli państwowej zaczęli od szkół. Dość wspomnieć o działalności historyka Lavissa i jego wpływie na „Ecole normale superieure". Szkoły i wychowanie przygotowały nastrój w narodzie w tym kierunku, iż można było wprowadzić w latach 1912 i 1913 owe doniosłe ustawy kadrowe oraz ustawę o 3-letniej służbie wojskowej we Francji. Pracę i zasady wychowania narodowego, jakie wyniosła młodzież ze szkół, pielęgnowały towarzystwa gimnastyczno - wojskowe.

Nawet niemiecki autor F. Koepke przyznaje w swej książce „Von Gambetta bis Clemenceau", iż praca ta była podstawą zwycięstwa francuskiego w wojnie światowej.

Powinniśmy więc skupić uwagę na tę część narodowego wychowania. Wytężyć zmysł organizacyjny w tym kierunku do wszystkich zakątków w całem Państwie jest naszem najbliższem zadaniem. **Kpt. Demków.**

Mydlenie oczu.

Uważamy za swój obowiązek zabrać głos w sprawie znanej afery „Dziennika Bydgoskiego“, który przed kilkoma tygodniami ogłosił artykuł inż. M. Łempickiego, napadający na armję i korpus oficerski, przekraczający wszelką granicę dozwolonej krytyki prasowej i stawiający armję naszą i korpus oficerski w oczach wrogów wewnętrznych i zewnętrznych w jaknajgorszym świetle. Napaści te dały żer nielada, wrogiej Polsce prasie zagranicznej, co się też następnie aż nadto wyraźnie ujawniło, zwłaszcza w Niemczech.

W kilka dni po głównych napaściach „Dziennika Bydgoskiego“ na wojsko organizacje, jak: Koło Oficerów Rezerwy, Związek Dowborczyków placówka Bydgoska, Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Oficerskiej i poszczególne formacje wojskowe na swych zebraniach napiętnowały ten postępek „Dz. Bydg.“ i ogłosiły nawet swoje deklaracje w prasie miejscowej. Zarządy Okręgowe Powstańców i Wojaków i Związku Hallerczyków, mając własne organy, postanowiły na wspólnem zebraniu wypowiedzieć się w tej sprawie w najbliższych wydaniach.

Wydawnictwo „Dziennika Bydgoskiego“, zachęcone uznaniem wyrażonem im przez Powiatową Radę Chrześcijańskiej Demokracji, nie wiedząc, jakie stanowisko zajmuje miejscowa placówka Związku Hallerczyków i Zarząd Chorągwi Pomorskiej, wysłało swego współpracownika na posiedzenie placówki, z chęcią sprowokowania członków, gdyż z góry powinno było być na to przygotowane, iż Hallerczycy jako byli wojskowi zawsze idą solidarnie z armją czynną.

Prezes Chorągwi widząc przedstawiciela „Dziennika Bydgoskiego“ na zebraniu (który przez blisko 3 lata istnienia placówki nigdy przedtem na zebraniu się nie zjawiał), zwrócił uwagę, iż wobec zajść, spowodowanych przez „Dz. Bydg.“, jak również, ponieważ sprawę oddano wyższym władzom do rozstrzygnięcia, nie uważa za stosowne, aby do chwili rozstrzygnięcia sprawy reprezentacja „Dzien. Bydg.“ na zebraniach naszych była pożądana. Gdy na tą uwagę jeden z obecnych członków podniósł głos: „my z Dz. Bydgoskim“, nie chcąc dopuścić do jakiejkolwiek dyskusji na ten temat, gdyż na porządku dziennym nie było umieszczone omawianie, zajścia między „Dziennikiem Bydg.“ a wojskiem, prezes Chorągwi opuścił zebranie.

Ośmielony tem reprezentant „Dzien. Bydg.“ w dalszym ciągu na zebraniu pozostał a zapytany, w jakiej sprawie przychodzi, oświadczył między innemi, iż pożądane jest, aby placówka uchwaliła „Dz. Bydg.“ votum zaufania i dała uchwałę tą na piśmie.

Zreflektowali się wówczas członkowie, i zobaczyli o co chodzi. Nastąpiła .dyskusja, w trakcie której nawet członek, wyrażający się poprzednio: „my z Dziennikiem Bydgoskim“, zabierał głos, oświadczając sprzeciw takiej propozycji i do żadnej uchwały wogóle nie doszło. Reprezentant „Dz. Bydg.“ posądził o złą wolę prezesa placówki i Zarząd, gdyż według niego większość była za uchwaleniem votum zaufania dla „Dz. Bydg.“ (wyrażenie się przed stawiciela „Dz. Bydg.“ po posiedzeniu do prezesa placówki).

Następnego dnia ukazała się krótka notatka z zapowiedzią, iż sprawozdanie ukaże się nazajutrz. Sprawozdanie ukazało się, ale od góry do dołu niezgodne z prawdą, a już końcowy dopisek redakcji, godzący wprost w całość organizacji naszej, miał na celu spowodowanie fermentu, zakłócenie spokoju, wywołanie rozbicia w łonie związku.

Zaraz też zebrały się Zarządy Chorągwi i placówki, aby zająć się tą sprawą i kłamstwa sprostować. Postanowiono zwołać nadzwyczajne walne zebranie na 10. 11. b. r.

Nadzwyczajne zebranie zagaił prezes placówki w obecności 82 członków i zarządził odczytanie protokółu z posiedzenia z dnia 4. 11., a następnie sprawozdania, ogłoszonego w „Dz. Bydg.“ p. t. „Niedoszły protest“.

Po skonstatowaniu nieprawdziwości tego ostatniego z protokółem i wypowiedzeniu się szeregu członków, wybrano komisję z pięciu członków, która miała za zadanie zredagować sprostowanie. Przedstawione sprostowanie przyjęto jednogłośnie.

Sprostowanie to posłaliśmy do „Dziennika Bydgoskiego“, domagając się na mocy paragrafu 11 ustawy prasowej umieszczenia go na łamach tego pisma.

Ponieważ „Dziennik Bydgoski“ sprostowania nie umieścił, a w swoich odpowiedziach od redakcji obwieścił, iż sprostowanie nasze nie jest sprostowaniem, lecz potwierdzeniem napaści na „Dziennika“ prezesa chorągwi Pomorskiej, prosimy redakcję „Gazety Bydgoskiej“ o łaskawe podanie naszego sprostowania do wiadomości publicznej.

Brzmiało ono:

Wobec artykułu w „Dzienniku Bydgoskim“ Nr. 259 z dnia 7 b. m. p. t. „Niedoszły protest“, w którym „Dziennik Bydgoski“ umieścił sprawozdanie z plenarnego posiedzenia Bydgoskiej Placówki Związku Hallerczyków, odbytego w dniu 4 b. m. nadzwyczajne posiedzenie, odbyte dnia 10 b. m., stwierdza niezgodność powyższego artykułu z prawdą.

1) Nieprawdą jest, jakoby prezes Chorągwi Pomorskiej dh. Pałaszewski, przybyły podczas toczących się obrad, widząc przedstawiciela „Dziennika Bydgoskiego“ na sali, postawił wniosek, aby tenże, z powodu mających się toczyć obrad w sprawie zajęcia stanowiska co do zatargu „Dziennika Bydgoskiego“ z wojskiem, opuścił salę, — natomiast prawdą jest, że dh. Pałaszewski wyraził się, że „wobec znanych wszystkim wystąpień „Dziennika Bydgoskiego“ przeciwko Armji i korpusowi oficerskiemu, ponieważ sprawa oddana została odpowiednim wyższym władzom do rozstrzygnięcia, nie jest wskazanem, aby reprezentant „Dziennika Bydgoskiego“ był obecnym na naszem posiedzeniu“.

2) Nieprawdą jest, jakoby nad wnioskiem odbyło się jakiekolwiek głosowanie, któreby miało stwierdzić solidaryzowanie się Bydgoskiej Placówki Hallerczyków ze stanowiskiem „Dziennika Bydgoskiego“ w znanym zatargu.

3) Nieprawdą jest, jakoby dh. prezes Pałaszewski wprowadzał rozdźwięk w Związku Hallerczyków, — natomiast ogół zebrania stwierdza dotychczasową Jego pożyteczną pracę dla Związku Hallerczyków, w dowód czego dzisiejsze nadzwyczajne zebranie wyraziło dh. Pałaszewskiemu, jako członkowi miejscowej placówki, jednogłośnie votum zaufania.

Zarząd Placówki Bydgoszcz Związku Hallerczyków

(—) St. Kamassa, sekretarz. (—) Gościński, prezes. (—) Krużyński, skarbnik.

Powyższy postępek „Dziennika Bydgoskiego“ zasługuje na jaknajgorętsze potępienie, jako niepraktykowana dotychczas w prasie polskiej metoda okłamywania czytelników, metoda tem więcej przykra, że zastosowana przez pismo rzekomo narodowe, które nigdy nie powinno było się posuwać do walki z Armją Narodową i z narodowemi organizacjami byłych wojskowych, a w tym wypadku ze Związkiem Hallerczyków.

DZIAŁ URZĘDOWY

Związek Hallerczyków Bydgoszcz, 5. 12. 1924 r.
Chorągiew Pomorska **Okólnik Nr. 12.**
l. p. 290/24.

III-ci Roczny Zjazd Chorągwi Pomorskiej 11. 1 1925 w Inowrocławiu.

Placówkom Chorągwi Pomorskiej do wiadomości i wykonania.

Aby obrady Zjazdu nie zabrały za wiele czasu, należy wszystko przygotować przed Zjazdem, by następnie wszelki materjał rozdzielić pomiędzy komisje, które po przestudjowaniu tegoż sformują i przedstawią izbie gotowe wnioski do dyskusji i uchwalenia. Wobec tego należy nadesłać do 20 grudnia b. r. do Zarządu Chorągwi.

1. Spis imienny członków, którzy przybędą na Zjazd.
2. Raport za Grudzień i streszczone sprawozdanie.
3. Wnioski na Zjazd dotyczące Statutu, Regulaminu bratniej pomocy, Regulaminu Drużyn błękitnych, Spółdzielni, Organizacji i rezolucje. Wnioski muszą być podpisane przez wnioskodawcę i Zarząd placówki oraz opatrzone pieczęcią placówki.
4. Przygotować streszczone sprawozdanie z rocznej pracy placówki, które odczyta na Zjeździe prezes placówki względnie upoważniony delegat.

Za **Zarząd Chorągwi:**
M. Gościński sekretarz. St. Pałaszewski, prezes.



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

Placówka Środa.

Uroczystość poświęcenia Sztandaru i przyjęcie Gen. Broni J. Hallera.

Głos pobudki rannej oznajmił mieszkańcom miasta Środy w niedzielę 12 października, że dziś jest niezwykły dzień, że jest święto b. błękitnych żołnierzy, którzy święcą sztandar i przyjmują swego Wodza Gen. Hallera. Miasto przybrało odświętną szatę, a na ulicach ruch żywy. Kilka bram i transparentów, na oknach ponaklejane nalepki z podobizną Gen. Hallera, domy rzęsiście przybrane zielenią i barwami narodowemi.

O godz. 9 i pół przyjmowano na stacji druhów z Poznania, Bydgoszczy i innych placówek. Poczem pochodem z orkiestrą 58 p. p. odmaszerowano na Rynek. Na przywitanie Gen. Hallera przybyły na Rynek wszystkie tow. miejscowe i wiele pozamiejscowych i ustawiły się w około zbudowanej na Rynku estrady i utworzyły wzdłuż Rynku szpaler. Widzimy w szpalerze Koło Ofic. Rezerwy, Bractwo Strzeleckie z bronią, Towarzystwa Powstańców i Wojaków i Sokołów, Hallerczycy ze sztandarami z Poznania, Bydgoszczy, Gniezna, Ostrowa, Grodziska, Krotoszyna, S. P. P. z Poznania, Cechy, Tow. Poczt. i Telegr., Kolejarzy, Inwalidzi, Ochotnicza Straż Pożarna, Zj. Zaw. Polskie, Młodzież starsza z Wielkich Jezior, Tow. Czerw. Krzyża, Pań Miłosierdzia, Tow. Kobiet „Oświata“, Harcerze, gimnazjum i szkoła powszechna. Pozatem Rynek przepełniony publicznością, a nawet i przyległe ulice.

Generał Haller ze świtą przybył automobilami od strony Poznania. Na linji granicznej m. Środy spotkał Generała przewodniczący Sejmiku p. Różankowski i burmistrz miasta. Generał Haller przesiadł z auta do powozu zaprzężonego w czwórkę siwoszów. Przy wjeździe do miasta, ludność zgromadzona witała Generała entuzjastycznie. Po przybyciu na Rynek kom. uroczystości ppor. rez. Kluczyński złożył Gen. Hallerowi raport, poczem nastąpiło powitanie przez poszczególne towarzystwa.

Chór Lutnia powitał Generała odśpiewaniem „Witamy Cię Generale“. P. poseł Kapałczyński witał Generała imieniem miasta. Odpowiedział krótko a serdecznie Gen. Haller i następnie udano się do kościoła.

W kościele na wstępie miejscowy proboszcz ks. Meissner dokonał aktu poświęcenia sztandaru. Chrzestnymi sztandaru byli: p. hr. Bnińska z Czarnotek i p. hr. Ignacy Mielżyński z Iwna, p. Kubicka ze Środy i p. Madaliński z Chłapowa, p. Bembnistowa i p. Dekowski, p. Golińska z Kijewa i p. Majchrzycki z Koszut, p. Majewska i p. Wróblewski.

Po poświęceniu hr. Mielżyński wręczył sztandar Gen. Hallerowi, który oddał go w ręce prezesa Chorągwi Poznańskiej druha E. Ligockiego a ten prezesowi placówki Środa druhowi Maciejewskiemu, ostatni zaś chorążemu placówki.

Następnie odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, do którego asystowało dwóch umundurowanych hallerczyków. Podniosłe kazanie wygłosił ks. prob. Nawrowski z Mądrych. Po mszy miejscowa placówka złożyła uroczyste przyrzeczenie na sztandar i odśpiewano „Boże coś Polskę“.

Po nabożeństwie Gen. Haller ze świtą i chrzestni sztandaru byli podejmowani śniadaniem u pp. Kubickich a tymczasem towarzystwa ustawiały się na Rynku w czworobok, gdzie zostało udekorowanych przez Gen. Hallera 28-miu druhów ze Środy i Poznania odznaką „Miecze Hallerowskie“. Po dekoracji przemówił Gen. Haller, wskazując na przebyte trudy i znoje i moc pracy jeszcze do zrobienia. Okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej zakończył przemówienie. Potem odbyła się defilada przed Generałem a następnie akademja, którą rozpoczęto śpiewem „Lutni“ i zagajeniem przez prezesa placówki. Przewodnictwo oddane zostało prezesowi Chorągwi Poznańskiej druhowi E. Ligockiemu.

Delegaci organizacyj i towarzystw składali kolejno życzenia placówce Średzkiej z okazji uroczystości i wręczali gwoździe pamiątkowe do nowopoświęconego sztandaru.

Następnie odbył się wspólny obiad, do którego zasiadło z górą 150 osób. W czasie obiadu było jeszcze kilka przemówień i toastów na cześć Generała Hallera. O godz. 6 popoł. panie Czerwonego Krzyża zabrały Generała z całą świtą i towarzystwem na podwieczorek specjalnie urządzony przez Tow. Czerw. Krzyża.

O godz. 9 odjechał Generał do Poznania. Pozostał sztandar i wspomnienia uroczystych chwil, które na długo pozostaną w sercach i pamięci wszystkich. **W. K.**

PODZIĘKOWANIE.

Za szczerą i chętną współpracę jak również za okazaną nam pomoc i życzliwość przy organizowaniu uroczystości przyjęcia Generała Broni Józefa Hallera, z okazji poświęcenia sztandaru naszego, w dniu 12 października br. składamy na tej drodze Wielebnemu Duchowieństwu, Czcigodnym Chrzestnym, Prześwietnym Władzom, Korpusowi Oficerskiemu, Urzędom i Korporacjom, Gronu Profesorskiemu i Nauczycielstwu, Szan. Obywatelstwu miasta i okolicy, Instytucjom, Bractwom, Cechom, Organizacjom, Towarzystwom, Chorągwiom i Placówkom Zw. Hallerczyków przysyłającym delegacje, nasze najszczersze i z serca płynące staropolskie „Bóg zapłać!“

Szczególniej zaś składamy serdeczne podziękowanie naszemu ukochanemu Błękitnemu Wodzowi J. Hallerowi, który raczył nas swą obecnością zaszczycić.

Związek Hallerczyków Placówka Środa.

CHORĄGIEW LWOWSKA.

W sobotę, dnia 22. 11. 1924 r. o godz. 18,30, odbyło się w gmachu „Sokoła Macierzy“ we Lwowie III zwyczajne ogólne Zgromadzenie członków Lwowskiej Chorągwi Zw. Hallerczyków, na którem przyjęto administracyjne i kasowe sprawozdanie ustępującego Zarządu i udzielono Zarządowi absolutorjum.

Z przeprowadzonych następnie jednomyślnie wyborów weszli do nowego Zarządu: Dr. Emil Roiński, prezes, Rynek 4; Leopold Starzeński, wiceprezes; Bronisław Gajdacz, sekretarz, ul. Długosza 6; Mieczysław Filozof, skarbnik, ul. Łyczakowska 70.

Członkowie Zarządu: Józef Materklas, Gustaw Testart-Obalski, Dr. Leon Wadas. Jako zastępcy: Józef Miński, Adam Szyndralewicz i Stefan Vogl.

Sąd honorowy: Ryszard Dittrich, Dr. Włodzimierz Godlewski, Adam Meyer, Dr. Bogusław Longchamps, Dr. Włodzimierz Sieradzki, Dr. Stanisław Zagórski.

Komisja Rewizyjna: pułk. em. Szultis-Rzepecki, prof. Kazimierz Żurawski.

Lokal urzędowy Chorągwi mieści się pod adresem: ul. Zygmuntowksa l. 4, we Lwowie, gdzie wszelką korespondencję należy kierować.

Za **Zarząd Chorągwi:**

Bron. Gajdacz, sekretarz. Dr. Emil Roiński, prezes.

Placówka Wielkie-Hajduki G. Śląsk.

Związek Hallerczyków, placówka Wielkie Hajduki obchodziła w dniu 12 bm. uroczystość dekorowania swoich 12 członków odznaką „Mieczy Hallerowskich“ oraz 5 członków odznaką Plebiscytową. Uroczystość odbyła się pod protektoratem p. Starosty dra Potyki w Domu Związkowym w Wielkich Hajdukach i połączona była z przedstawieniem teatralnem i zabawą taneczną. W pierwszym rzędzie miał być dekorowany odznaką „Miecze Hallerowskie“ p. Starosta Dr. Potyka, lecz niestety zew zględu pilnego wyjazdu służbowego nie był obecny na uroczystości.

Przemówienie wstępne wygłosił Prezes Chorągwi Śląskiej p. Stanisław Zagoła, witając w serdecznych słowach licznie zebraną publiczność, a następnie wyjaśniwszy cel uroczystości, znaczenie odznaki „Miecze Hallerowskie“, przypomniał zebranym o chwilach, w których generał Józef Haller, mąż o potężnym duchu, bez chwili namysłu, przy pierwszej sposobności rzucił się, aby zerwać kajdany krępujące Ojczyznę, porwał masy za sobą i dokonał cudu. Po przemówieniu wstępnem odegrane zostały dwie jednoaktówki „Chrapanie z rozkazu“ i „Filiżanka herbaty“, trzeba podziwiać, że wtak krótkim czasie nasi aktorzy osiągnęli tak pomyślne rezultaty, bo sztuki odegrane zostały bez zarzutu. Publiczność wynagrodziła i to zupełnie słusznie naszych aktorów w czasie przedstawienia hucznemi oklaskami.

Po przedstawieniu p. Prezes Zagoła odczytał nazwiska wszystkich tych, którzy mieli być udekorowani i w pierwszych słowach podkreślił znaczenie „Mieczy Hallerowskich“. Jest to odznaka, nadana ludziom, którzy położyli wielkie zasługi dla Ojczyzny i Narodu. Dekorowania dokonał Główny Komendant wychowania fizycznego p. major Paccini. Po dokonanem udekorowaniu przemówił w zastępstwie nieobecnego Starosty p. Dra Potyki p. asesor Bielik, który dziękował w imieniu p. Starosty za zaszczyt z racji dekorowania, i podniósł, że sam fakt dekorowania doda wszystkim otuchy i energji do dalszej walki i pracy dla dobra Idei Hallerowskiej.

W imieniu wszystkich dekorowanych przemówił były członek V. Syb. Dywizji p. inż. J. Rytter, który w krótkich słowach określił dążenia Związku Hallerczyków, przypomniał o tych ciężkich chwilach dla kraju, które przeżywaliśmy w czasie zawieruchy wojennej i światowej, a potem w czasie najścia na Polskę zdziczałych hord bolszewickich. Wskazał dalej na to, że wielcy angielscy mężowie stanu, chcąc przeszkodzić naszej pokojowej pracy w dziedzinie życia politycznego, finansowego i ogólno gospodarczego, już kwalifikując racjonalność podziału Górnego Śląska, już wyciągają łapy po naszą prastarą piastowską dzielnicę ziemię śląską, już chcą zakłócić spokój w kraju, przerwać naszą cichą i uzdrawiającą nasze stosunki wewnętrzne i zewnętrzne robotę, lecz że naszą odpowiedzią powinno być w przekonaniu, że Duch Hallerowski żyje, że rzeczywiście podział Śląska był nieracjonalny, bo krzywdzący Naród Polski, bo powinniśmy otrzymać cały Śląsk aż po Odrę, a jednocześnie winiśmy wytoczyć ponownie przed forum międzynarodowe sprawę oderwania od Ciała Polski Gdańska, co było przestępstwem wobec naszej Ojczyzny. Zakończył swoją przemowę inż. Rytter okrzykiem: „Najjaśniejsza Rzeczypospolita niech żyje“, poczem odegrany został Hymn Narodowy.

Potem odbyła się zabawa taneczna, a było wszystkim miło, bo bawili się goście doskonale.

BAZAR LUDOWY

Związku Hallerczyków i Stowarzyszenia Porządku Publicznego w Poznaniu.

W obecnej dobie, gdy Związki użyteczności społecznej żyją li tylko z ofiarności, dochodów z zabaw itp., a gdy pole przemysłu staje się polem bitwy o zwycięstwo polskości nad elementami obcymi, dwa Związki tak bliskie Narodowi jak Związek Hallerczyków i Stowarzyszenie Porządku Publicznego w Poznaniu, zapatrzone w swe szczytne, daleko w przyszłość Ojczyzny idące cele, ożywione

chęcią uniezależnienia się od bezpośredniej pomocy społeczeństwa i chęcią walki o tę wewnątrz kraju zagrożoną polskość, wkroczyło na pole przemysłu i, po raz pierwszy bodaj, echo tak ultra narodowych haseł zabrzmiało w kupieckiej mowie.

Bo oto za energiczną inicjatywą panów Prezesa Chorągwi Wielkopolskiej Związku Hallerczyków Edwarda Ligockiego, Dyrektora Stowarzyszenia Porządku Publicznego Zygmunta d'Erceville i Wiceprezesa Stow. Porz. Publicznego Edmunda Szwedzińskiego założony został Bazar Ludowy w Poznaniu imienia tych dwóch Związków i w całej pełni, choć wmałym na początek zakresie, artyzm ludowy stanął przed oczyma Wielkopolan. Dziesiątki biednej inteligencji, pracując w zaciszu domowem, będą tam miały zarobek, dostarczając swe wyroby, a wkrótce zaturkoczą warsztaty, zakupione przez te Związki i dadzą pracę inwalidom wojennym.

25 ub. m. pod protektoratem p. Heleny Paderewskiej została otwarta pierwsza wystawa Bazaru Ludowego i liczne rzesze publiczności ze sfer urzędowych, kupieckich i towarzyskich wzięły w niej udział pełen zaciekawienia, uznania i sympatji, bo w dzisiejszych czasach, gdy zaszczytem się staje jeśli uczciwą pracą wzbogaca się jednostka, cóż powiedzieć o instytucjach, które mając moralne prawo, by tylko korzystać z opieki społeczeństwa, biorą się odważnie do pracy, niedawno jeszcze obcej, i pochylają nad nią swe piersi zdobne w ordery i blizny.

W gorących słowach dała p. Paderewska wyraz uznaniu za myśl chwalebną i nową i za czyn, wierząc w przyszłość Bazaru.

Wielkopolanie, błękitne mundury Hallerczyków, co symbolem pełnym chwały otaczając Bazar Ludowy, dają Wam rękojmię prawdziwej polskiej rzetelności, a pył pracy upiększy te mundury, drogie Polsce — dziś w fazie pokoju, równie, jak pył bitew upiększył je w fazie wojny. Bo każda praca dla Polski jest piękną!

Zygmunt d'Erceville.

Wieczór Sienkiewiczowski.

W niedzielę dnia 16. 11. odbył się Wieczór Sienkiewiczowski, urządzony staraniem Zarządu Chorągwi Pomorskiej Zw. Hallerczyków na dochód domu św. Józefa, dla synów po poległych Hallerczykach.

Program wieczoru składał się z następujących punktów: 1) Występ tow. śpiewu „Echo", 2) Śpiew solowy p. Dziedzickiego z akompanjamentem p. Figarzewskiej. 3) Odczyt „O Sienkiewiczu" wygłosił inż. K. Ulatowski i 4) Recytacje z dzieł Sienkiewicza przez Dra C. Rydlewskiego z Poznania. Przez cały wieczór panował nastrój bardzo podniosły.

Towarzystwo bydgoskie licznie zgromadziło się w tym dniu a nie zbrakło na wieczorze i młodzieży szkolnej. Program trwał z górą 2 godziny.

Zadowolenie można było wyczytać na twarzach opuszczającej salę publiczności. Zadowolny był także i ks. dziek. Rydlewski dyr. domu św. Józefa, boć przecież cały dochód z góry przeznaczony był na rzecz tegoż domu. Wpłynęło do kasy domu św. Józefa z górą 600 złotych, przypłynęły w sam czas, bo potrzeba było.

Społeczeństwo bydgoskie zawsze i to już niejednokrotnie poparło bardzo intensywnie nasze zamierzenia i tym razem również zgromadziło się licznie. Za to **„Cześć Wam!"** A wszystkim, którzy przyczynili się do upiększenia programu, składamy tą drogą jaknajserdeczniejsze podziękowanie. „Bóg Wam zapłać".

Zarząd Chorągwi.



Z ŻYCIA POKREWNYCH ORGANIZACYJ

Uroczystość placówki Nr. 41 Stow. Weteranów Armji Polskiej w Ameryce w Pittsburghu, Pa.

Wniedzielę 5-go października b. r. Placówka 41, Stowarzyszenia Weteranów Armji Polskiej w Ameryce, obchodziła uroczystość poświęcenia sztandarów, polskiego i amerykańskiego, oraz obchód siedmioletniej rocznicy urzędowego rozpoczęcia rekrutacji do Armji Polskiej we Francji w Ameryce, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Uroczystość poprzedził pochód w którym wzięły udział liczne organizacje, a to: Placówki Stowarzyszenia Wet. Armji Pol. w Ameryce Nr. 204, 41 z Pittsburgha, 83 z Natrony, 61 z Braddock, 16 z północnej strony m. Pittsburgha, 82 z Wheeling, W. Va., następnie szły: Gwardja Jana III-go, Oddział 99 Zw. Wojsk Polskich, tow. św. Kazimierza grupa 237 Zjedn. Polsko rzym.-kat. grupa 334, 700 tejże organizacji i grupa 214 Związku Polek.

Pochód przeszedł przez główne ulice miasta do sokolni gniazda 69 Zw. Sok. Pol. w Ameryce. Z sokolni wyruszono pochodem do kościoła Niep. Serca N. M. P., gdzie aktu poświęcenia sztandarów dokonał ks. proboszcz Alachniewicz, który wygłosił również podniosłe przemówienie. Szereg panów i pań znanych w Pittsburghu byli chrzestnymi sztandarów.

Po powrocie do Sokolni odbył się dalszy ciąg tej wspaniałej uroczystości. Zagaił zebranie prezes Placówki 41 kol. Rajchel, który zaprosił przedstawicieli władz i delegatów organizacyj na estradę.

Pierwszy przemawiał konsul Rzeczypospolitej Polskiej p. Kurnikowski, który złożył uznanie żołnierzom polskim, którzy na głos z Ojczyzny wyruszyli z Ameryki przez Francję do walki o wolność Polski. Poruszył obowiązki jakie ma do wypełnienia Wychodźtwo Polskie w Ameryce względem Ojczyzny Polski, dla której winno być lojalne.

Panienki Paduch i Ozimek, wygłosiły deklamację o sztandarach polskim i amerykańskim p. Malone podniósł zasługi Polaków w pracy dla dobra Stanów Zjednoczonych. Po wielu jeszcze przemówieniach i występach, zakończył przemówieniem Dr. Starzyński prezes Stowarzyszenia Weteranów o obowiązkach jakie mają Weterani do wypełnienia w przyszłości i o pracy nad wychowaniem młodzieży.

Poczem zarządzono zbiórkę na rzecz instytutu im. Tadeusza Kościuszki w Polsce, która przyniosła 88 dolarów i 75 centów, sumę tą złożono w Konsulacie Polskim. Uroczystość zakończono odśpiewaniem Roty „Nie rzucim ziemi".

Z XXI Zjazdu Naczelnej Rady Harcerskiej.

W związku z odbywającym się Zjazdem Naczelnej Rady Harcerskiej miała miejsce „odprawa" komendantek i komendantów wszystkich chorągwi harcerskich.

Ze sprawozdań pracy wakacyjnej chorągwi żeńskich przekonano się, że obozy harcerek, których w tym roku było około 60, przyczyniły się nietylko do pogłębienia pracy harcerskiej, ale też w całym szeregu wypadków oddziałały dodatnio na ludność miejscową, roztaczając szczególnie opiekę nad dziećmi wiejskiemi.

Na odprawę komendantów chorągwi męskich przybyli przedstawiciele wszystkich bez wyjątku środowisk. Przedmiotem bardzo ożywionych obrad był plan pracy naszego harcerstwa, sprawy przysposobienia wojskowego, finansów, instruktorów, wychowania fizycznego a głównie charakteru naszej młodzieży na tle doświadczeń zlotu polskiego i międzynarodowego. Obrady te były ważnym krokiem naprzód w dziedzinie rozwoju pracy harcerskiej.

Olga Małkowska zawiadomiła zebranych, że dzięki ofiarności swych przyjaciół angielskich, głównie p. Violetty Mason, drużynowej z Oxfordu, przystąpiła do założenia w jednej z wsi w Pichninach wzorowej szkoły dla instruktorek harcerstwa żeńskiego. Z zakupionych dziewięciu morgów ziemi cztery przeznaczono na sad, który już częściowo założono; budowa domu dobiega końca. Naczelne władze harcerskie zastanawiają się nad wykończeniem tego nadzwyczaj doniosłego dzieła — o ile możności — własnemi środkami.

Konkurs „Hallerczyka“.

Do rzędu Placówek, które zgłosiły swój czynny udział w konkursie „Hallerczyka“, przybyły nowe następujące Placówki, a poprzednio ogłoszone zwiększyły swoją ilość punktów przez nadesłanie nowych prenumerat na „Hallerczyka“.

Nowe Placówki będą stale ogłaszane na pierwszem miejscu.

Dąb. G. Śląsk. — 110 punktów.
Katowice — 400 punktów.
Pszczyna — 600 punktów.
Tarnowskie Góry — 200 punktów.
Wysokie Mazowieckie — 230 punktów.
Łódź-wschód — 140 punktów.
Środa — 520 punktów.
Toruń — 290 punktów.
Machów
Kielce — 130 punktów.
Inowrocław — 120 punktów.
Lubliniec — 170 punktów.
Grudziądz
Gniezno — 300 punktów.

Która Placówka następna?

Kącik Redaktora „Hallerczyka“.

Do numeru 7-go dołączam kartkę zamówienia na „Hallerczyka“. Czytelnicy po otrzymaniu tegoż numeru proszeni są o wypełnienie załączonej kartki i przesłanie do redakcji „Hallerczyka“, a należność przekazać przez P. K. O. 206-673. Aby wysyłka pisma nie została przerwana, albo uległa pewnej zwłoce, należy uczynić to jaknajprędzej. Po 1-szym stycznia pismo będzie wysyłane tylko tym abonentom, którzy na czas nadeślą zamówienia i opłatę.

Numer następny, t. j. 8-my wyjdzie jako numer świąteczny, a więc w większej objętości. Placówki i Chorągwie proszone są o nadesłanie ogłoszeń ze swych miejscowości.

Zwracam specjalną uwagę druhów Hallerczyków na odezwę z Ameryki, którą wydał do wychodźtwa polskiego w Ameryce dr. T. Starzyński, prezes Związku Sokołów Polskich w Ameryce, b. pułkownik-lekarz Armji gen. Hallera.

Kończy się znowu rok pracy na niwie narodowej. Zwracam się przeto do Placówek, aby zrobiły przegląd tej pracy i podzieliły się wynikiem z całym naszym zespołem, nadsyłając choć krótkie sprawozdania do „Hallerczyka“. Kilka Placówek zapytywało mnie, czy ogłoszenie sprawozdania musi być opłacane; odpowiadam więc wszystkim Placówkom i Chorągwiom, iż wszelkie sprawozdania i okólniki umieszczane są w „Hallerczyku“ bezpłatnie. Proszę nadsyłać.

Zwracam następnie uwagę druhów na firmy, ogłaszające się w „Hallerczyku“, ponieważ przyjmuje się ogłoszenia firm czysto polskich i chrześcijańskich, a zatem zasługujących na poparcie. Powołując się zaś przy zakupach na ogłoszenie w „Hallerczyku“, spopularyzujemy tym sposobem nasz organ.



Uroczystość oswobodzenia Lwowa.

Lwów obchodził w tych dniach uroczyście 6-tą rocznicę oswobodzenia. Już o godzinie 6 rano odegrano z wieży ratuszowej hejnał, przed południem zaś ks. arcybiskup Twardowski odprawił w katedrze uroczyste nabożeństwo. Przed wielkim ołtarzem zajęli miejsca wojewoda Zimny, komendant O. K. 6 gen. Malczewski, przedstawiciele prezydjum miasta, władz rządowych, wyższych uczelni, generalicja, weterani 63 roku, towarzystwo straży mogił, prezydjum związku obrońców Lwowa, młodzież szkolna, akademicka i liczna publiczność. Po nabożeństwie podniosłe kazanie wygłosił ks. kanonik Dziędzielowicz. W czasie nabożeństwa przed katedrą ustawiona była kompanja 40 p. p. z orkiestrą oraz oddział obrońców Lwowa Po nabożeństwie uformował się pochód, który udał się następnie ulicami miasta przed gmach dyrekcji kolejowej. Tu przemówił brygadjer pos. Mączyński, poczem chór uczenic seminaryjnych odśpiewał okolicznościową kantatę. Następnie prezes dyrekcji kolejowej Barwicz skreślił obraz walk z r. 1918. Na zakończenie chór odśpiewał pieśń „Nad Wisłą czuwa straż“ a orkiestra odegrała „Rotę“.

W jaki sposób otrzymają pensję kawalerowie „Virtuti militari“ za lata ubiegłe?

Warszawa, 23. 11. W związku z oświetleniem, jakie otrzymała sprawa obniżenia kredytów na wypłatę pensji kawalerów orderu „Virtuti Militari“ w komisji budżetowej Sejmu z 8 miljonów na 4 miljony złotych, minister skarbu komunikuje, że rząd wykonując ustawę z 1 sierpnia 1919 r., zadecydował po raz pierwszy w roku bieżącym wypłacić kawalerom orderu pensję, tak bieżącą, jak i zaległe.

Wypłata pensji za rok 1924 gotówką już nastąpiła, natomiast wypłata pensji za wszystkie lata ubiegłe miała nastąpić z uwagi na okres sanacyjny skarbu obligacjami długoterminowej pożyczki wewnętrznej. Czyniąc zadość życzeniom sfer wojskowych oraz opinjom wyrażonym podczas obrad komisji budżetowej min. skarbu odstąpiło od zamiaru wypłat zaległych pensji obligacjami i zgodziło się na wypłatę pensji w gotówce w roku bieżącym, jeszcze za jeden rok ubiegły. Natomiast wypłata pensji zaległych za dalsze lata nastąpi w ten sposób, że w roku przyszłym i w 1926 roku obok należnej pensji bieżącej wypłacona będzie pensja za 1 rok ubiegły. W ten sposób wypłaty nie spowodują znacznego obciążenia skarbu, a kawalerowie orderu otrzymają pensje w gotówce. Dlatego zapotrzebowanie kredytu na wypłatę pensji w roku bieżącym wynosi 4 miljony złotych.

Uroczystości w Szkole Podchorążych w Warszawie.

W piątek, 28 listopada rozpoczęły się dwudniowe uroczystości święta Szkoły Podchorążych z następującym programem:

O godzinie 10-ej rano w sali „Ogniska“ zejdą się uczestnicy zjazdu ostatnich klas wojennych, oznaczonych numerami od 29 do 38. Klasy te ukończyło prawie ośmiuset młodych oficerów, ponad stu zapowiedziało swoje przybycie.

O godzinie 11-ej w świetlicy im. Marszałka Piłsudskiego, w pięknej olbrzymiej sali odbędzie się apel klas przed ówczesnym komendantem Szkoły, dzisiejszym wojewodą poleskim, gen. Młodzianowskim. Będzie to jednocześnie akt otwarcia Zjazdu.

W godzinach południowych uczestnicy Zjazdu zwiedzą bogate urządzenia szkolne, gabinety naukowe, bibljotekę i salę honorową.

Popołudniu o godzinie 5-ej otwarte zostanie w świetlicy zebranie uczestników Zjazdu, na którem mjr. S. G. Porwit wygłosi referat p. t. „Szkolnictwo wojskowe w Polsce“.

O godzinie 6,30 wieczorem w salach „Ogniska“ odbędzie się „Herbatka“ urządzona staraniem komitetu organizacyjnego Zjazdu, oraz Towarzystwa Przyjaciół Szkoły. Na zakończenie „Herbatki“ przygotowany jest tradycyjny „Pogrzeb rekruta“, widowisko, w którem uczniowie Szkoły dają wyraz uczucia radości z powodu otrzymania tytułu podchorążych.

Główne atoli uroczystości odbędą się nazajutrz w sobotę w 94 rocznicę wybuchu powstania listopadowego, z którem nierozłącznie jest związane imię Szkoły Podchorążych.

Dzień ten rozpocznie uroczyste nabożeństwo, które odprawi ks. prob. Mauersberger w kaplicy szkolnej. Na nabożeństwo obiecał przybyć Prezydent Wojciechowski, a zostali zaproszeni najwyżsi dostojnicy państwa. Po nabożeństwie nastąpi w parku Łazienkowskim przed gmachem „Podchorążówki“ Królestwa Kongresowego uroczysta promocja uczniów na podchorążych, poczem odbędzie się odprawa tradycyjnej warty, którą podchorążowie w dniu tym pełnią przy Belwederze jeszcze na rozkaz, wydany w listopadzie 1918 roku przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

O godzinie 4-ej popołudniu w salach szkolnych odbędzie się Akademja ku uczczeniu powstania 1830 roku. Zagai komendant Szkoły, poczem prof. Jan Kucharzewski wygłosi odczyt o 29 listopada. Chór szkolny i orkiestra wykonają „Warszawiankę“, po której przemówi p. Artur Śliwiński. Akademja zostanie zamknięta śpiewem chóralnym wychowanków Szkoły.

Komitet organizacyjny Zjazdu wydaje w dniu jutrzejszym Jednodniówkę okolicznościową, na którą złożyły się prace pióra: marszałka Piłsudskiego, ppłk. S. G. Paszkiewicza (rozkaz z powodu święta), mjr. S. G. Porwita, mjr. Korniłowicza, kpt. Orłowskiego, por. Olechowskiego. Jednodniówkę tę otrzymają jako bezpłatny dodatek z numerem sobotnim odbiorcy „Polski Zbrojnej“, która ponadto wydaje specjalny numer „Rewji“, poświęcony Szkole Podchorążych.

Uroczystości jutrzejsze powinny przyczynić się nietylko do ugruntowania świetnej tradycji Szkoły Podchorążych, lecz także wzmocnić dotychczasowe nici wzajemnych sympatyj pomiędzy pierwszą Wojskową Szkołą Polską a społeczeństwem. Zwłaszcza zainteresować się powinna świętem „Podchorążówki“ młodzież szkół średnich i pomyśleć, czy pomiędzy zawodami, z których jeden wybrać sobie z czasem będzie trzeba, nie należy poświęcić większej uwagi zawodowi żołnierskiemu.

Tanie wydanie dzieł H. Sienkiewicza.

Z Warszawy donoszą: W celu spopularyzowania utworów Sienkiewicza z inicjatywy rodziny powstaje towarzystwo, które będzie miało za zadanie wydanie wszystkich dzieł po cenach bardzo niskich. Wszystkie bibljoteki i czytelnie, jakoteż Koła oświatowe otrzymywać będą te dzieła bezpłatnie.

Zuchwalstwo rabina żydowskiego.

W Błaszkach w powiecie kaliskim odbywa się z powodu braku odpowiednich gmachów, nauka dzieci katolickich i żydowskich w jednym budynku szkoły powszechnej. Gdy kończą swoją naukę dzieci katolickie, rozpoczynają swoją w tych samych klasach dzieci wyznania mojżeszowego.

Dnia 29. 10. b. r. przyszedł do szkoły w czasie nauki dzieci izraelickich rabin, a spostrzegłszy na ścianie klasy wiszący obraz Chrystusa Pana, zerwał go, podeptał, opluł, w przemowie swej zachęcał dzieci żydowskie do pogardy wszystkiego, co polskie i chrześcijańskie.

Tymczasem chłopiec katolicki, który zapomniał zabrać książek ze szkoły, wrócił się po nie; słysząc hałasy i wrzaski żydowskie, zaczął patrzeć najprzód przez dziurkę od klucza, a potem przez uchylone drzwi i całą tę scenę dobrze zaobserwować zdołał. Zawiadomił o tym fakcie odpowiednie władze w Błaszkach, a śledztwo natychmiast przeprowadzone wykazało prawdziwość tego oburzającego zuchwalstwa, tem dokładniej, że same dzieci żydowskie nietylko zeznały dokładnie i potwierdziły niegodny czyn rabina, lecz także powtórzyły jego nienawistne słowa.

Jeżeli przedstawiciel żydostwa, rabin, tak zbrodnicze zasady publicznie podaje młodzieży swego wyznania w polskiej szkole, to cóż dopiero może się dziać w różnych kahałach bóżnicznych? Smutny ten fakt zbrodniczy jest dowodem najwymowniejszym, że polska szkoła jest tylko dla polskich dzieci. Niechaj w tej kwestji wypowiedzą się wszystkie organizacje społeczne, rady szkolne i t. d.

Niechaj praca nad uświadomieniem społeczeństwa, o niebezpieczeństwie grożącem nam ze strony wrogów wewnętrznych, rozwinie się w całej pełni we wszystkich organizacjach rozwoju życia ekonomicznego całej Polski.

W związku z wyżej poruszoną sprawą, mieszkańcy Błaszek odbyli wiec, na którym jednomyślnie wraz z mieszkańcami okolicy, powzięli następującą uchwałę, którą jako list otwarty podajemy:

LIST OTWARTY

do Wysokiego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej — Warszawa, na ręce p. Marszałka Sejmu.

Zebrani w dniu 9 listopada 1924 r. mieszkańcy miasta Błaszek i okolicy, powiatu kaliskiego, katolicy oburzeni zbrodniczym postępkiem zbezczeszczenia obrazu Pana Jezusa przez miejscowego rabina w lokalu szkoły powszechnej, dnia 29 października br. podczas nauki religji żydowskiej, przez który to postępek rabin sprofanował najświętsze uczucia religijne ludzkości i tchnął w młodzież żydowską nienawiść do wszystkiego co katolickie — uchwalamy następującą rezolucję:

„Nie chcąc przesądzać rezultatu, jaki wyniknie na skutek śledztwa w sprawie sprofanowanego obrazu Chrystusa Pana, — my zebrani zwracamy się do Wysokiego Sejmu, z przedstawieniem, by czyn rabina, świadomie popełniony i cechy zbrodni zohydzania uczuć religijnych i narodowych w sobie zawierający — był jak najprędzej przy odpowiedniem zainteresowaniu się Sejmu — ukarany.

ZE ŚWIATA

Z Anglji.

Major J. B. Brunel Cohen, który w czasie wojny stracił władzę w obu nogach, i który jest jednym z wybitniejszych członków Zarządu British Legion znany zresztą polskiej delegacji od czasu jej pobytu w Londynie, został ponownie wybrany z ramienia partji Konserwatystów do Parlamentu, bijąc kandydata Labour Party.

Ile kosztują rządy Stanów Zjednoczonych .

Według obliczeń podanych przez „New York Herald" 15 proc. wszystkich dochodów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej idzie na utrzymanie rządów państwowych, stanowych i lokalnych. Wynosi to 91 dolarów rocznie na każdego mężczyznę, kobietę i dziecko wielkiej rzeczypospolitej północno - amerykańskiej.

Aby mieć pojęcie o ogromie tej sumy, dość powiedzieć że wszystkie zakłady przemysłowe w Stanach Zjednoczonych wypłacają, razem wzięte, pracownikom swoim mniej (93 proc.), niż wynosi ta suma.

Zaznaczyć przytem trzeba, że koszt utrzymania tych armji urzędników zwiększa się z roku na rok i był w 1923 trzy i pół razy większy, niż w 1902 r., a pięć i pół razy większy, niż w 1890 r.

Przyjazd polskich Sokołów z Ameryki.

W przyszłym roku spodziewane jest przybycie 1000 członków polskich gniazd sokolich z Ameryki. W sprawie przyjęcia gości odbyła się wczoraj narada u dyrektora departamentu M. S. Z. — Bertoni'ego.

Napaści na prof. Ossendowskiego.
Obrona bolszewików. Chęć ukrycia okrutnej prawdy.

Paryż, 24. 11. Wczoraj w redakcji „Revue de Nouvelle Litteraire" odbyła się dyskusja polemiczna pomiędzy prof. Ossendowskim a dr. Montandonem z Lozanny w związku z napaściami tego ostatniego na książkę prof. Ossendowskiego. Obecny był szereg pisarzy francuskich, którzy energicznie bronili prof. Ossendowskiego. Ze strony dr. Montandone'a obecny był pisarz z grupy komunistycznej Clarte, jakoteż korespondent agencji sowieckiej Rosta. Zebraniu przewodniczył słynny podróżnik Gabrjel Beuvalot. Dyskusja, w której wzięli udział mówcy z obu stron, ujawniła właściwe powody napaści na prof. Ossendowskiego, mających na celu zdyskredytowanie opowiadań o okrucieństwach bolszewickich, zawartych w jego książce. Prof. Ossendowski oświadczył, że nie miał bynajmniej zamiaru napisania dzieła naukowego, lecz tylko zebrania w opowiadaniach wrażeń osobistych oraz wypadków, przeżytych w podróży. Zebranie zakończyło się zredagowaniem protokółu, określającego istotny charakter książki prof. Ossendowskiego, który podpisały obie strony i przewodniczący zebrania.

Olbrzymia kradzież złota.

Londyn, 24. 11. Według doniesień dzienników, skradziono przesyłkę złota z Afryki Południowej, przeznaczoną dla Anglji, wartości 10 miljardów szterlingów. Zamiast złota, podłożono w przesyłce ołów.

Straszna katastrofa na Bałtyku.

Kopenhaga, 27. 11. Straszna katastrofa wydarzyła się na Wielkim Bełcie. Odbywa się tam komunikacja portowa na promach, na które wjeżdżają pociągi z dwóch przeciwległych punktów. Na promie znajdował się express Kopenhaga—Korseor, zawierający 3 wagony sypialne i około 120 podróżnych. Express wjechał na prom „Chrystjan IX". Naprzeciw niego wyruszył prom z pociągiem towarowym; prom ten zwany jest przez ludność „Postrachem Wielkiego Bełtu".

Podróż odbywała się we mgle, kapitanowie promów nie widzieli świateł i sygnałów. Nagle załoga promów zauważyła, że zderzenie jest nieuniknione. Zaczęto przygotowywać łodzie ratunkowe i budzić podróżnych w pociągach, aby szybko wysiadali. Niedługo wszystkie wagony jednego i drugiego promu runęły z wielkim hałasem w morze, podróżnych wszakże już na nich nie było. Straty spowodowane tą katastrofą są olbrzymie.

Francusko-Angielski pakt gwarancyjny.
Jedyna obrona przeciw Niemcom.

Londyn, 26 listopada. Znany pisarz wojskowy płk. Repington w dalszym ciągu swoich artykułów na temat „Europa i Pokój" ogłaszanych w „Daily Telegraph" oświadcza się bezwzględnie za paktem gwarancyjnym między Anglją i Francją, jako najskuteczniejszym środkiem obronnym przeciwko zbrojeniom niemieckim. Zbrojeniom tym nie zdołała przeszkodzić Międzysojusznicza Komisja Wojskowa. A cóż dopiero zdoła uczynić komisja Ligi Narodów?

Olbrzymi pożar zniszczył dwa wielkie hotele amerykańskie.

W mieście Atlantic City wybuchł olbrzymi pożar w dwuch wielkich hotelach Bootswell i Senator. Oba hotele stały się całkowitem łupem płomieni.

Spaliło się pięciu pasażerów i jeden policjant. Nadto kilkanaście osób — w tem pięciu strażaków — poniosło ciężkie rany. Pomimo bardzo prymitywnych urządzeń ogniowych, w których oba hotele były zaopatrzone, straży ogniowej udało się uratować 500 gości. Straty są ocenione na 675 tysięcy dolarów.

JAK ZAWSZE I WSZĘDZIE.
Uprzywilejowani wichrzyciele.

Londyn, 26 listopada. „Morning Post" donosi, że odpowiedź Rządu Sowietów na notę angielską, odrzucającą angielsko - sowiecki układ handlowy, jest utrzymana w tonie zarozumiałym i obraźliwym.

„Evening Standard" podaje, że nie mniej jak 770 osób jest przydzielonych do Sowieckiej Misji Handlowej w Londynie. Jako członkowie Misji Handlowej korzystają oni z przywilejów, których przedewszystkiem nadużywają do komunistycznej propagandy. Najbliższem zadaniem Rządu Angielskiego powinno być wydalenie tych agitatorów bolszewickich.

NOWA SZATA WIEŻY EIFEL.

Wieża Eifel uległa przemalowaniu. Smutny dawny szary kolor zastąpiono złocistym. Na odnowienie to zużyto 30 tys kg. farby. 100 robotników pracowało w ciągu 40 000 godzin.

Podobno nowa ta farba metaliczna będzie odporna na wpływy atmosferyczne i będzie trwalsza od poprzedniej. W ciągu 35 lat istnienia wieży przyoblekła się ona już w czwartą szatę.

Początkowo była ona koloru miedzi, później czekoladowa, a obecnie żółto - złota. Pierwotny jej koloryt nadawał pewien ton modzie ówczesnej i w ciągu kilku sezonów widziało się w wystawach sklepowych materjały koloru „wieży Eifel".

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI.

Dzieje Baśki Murmańskiej.

(Ciąg dalszy).

Włoch jednak nie dał za wygraną i w dzień potem przelicytował mego gronostaja autentycznym żółtym lisem. Zawziąłem się tedy i ja. Dostałem młodego wilka, który przy pierwszem spotkaniu zagryzł jego lisa. I w turnieju tym pewniebym zwyciężył, gdyby z całego miasta nie zbiegły się wówczas wszystkie psy i nie rozszarpały mego wilczka przy ciepłych jeszcze zwłokach żółtego lisa. Włoch natomiast wytrzasnął skądś „błękitnego lisa“ i od kilku dni paraduje z nim codzień na promenadzie, wywołując duży efekt w tłumie, oraz przychylne uśmiechy w dziurce, wychuchanej w szronie na szybie.

Wpadłem w rozpacz i pewniebym rozpił się na śmierć, gdyby nie traf szczęśliwy. Przedwczoraj na tutejszym targu spotkałem chłopa „samojeda“, który przyprowadził na sprzedaż tego oto niedźwiadka. Kupiłem bez namysłu i teraz zobaczymy, kto lepszy: ja, czy Włoch. Nie może być, żeby polski legjonista skapitulował przed nacją, którą Bóg stworzył po to jedynie, aby Austrja, stale bita przez cały świat, też miała kogo bić!... Pęknie, szelma, z zazdrości. Dziś pogrążę go nareszcie w oczach naszej donny i zdobędę jej serce. Zguba nad Włochem wisi, chybaby tym razem przytaszczył ze sobą żywego krokodyla!...

— Zwyciężysz. Idź! Masz rację. Tu chodzi o honor całej armji! — krzyknęli chórem słuchacze.

Jednocześnie z ulicy pryncypalnej wpadł do zaułka żołnierz, ordynans Karasia, i zawołał:

— Panie podchorąży, włoski kapitan już jest!

— Z lisem?

— A jakże, z lisem — odpowiedział ordynans.

— Dam ja mu lisa — mruknął Karaś.

I poszedł, wlokąc na łańcuchu swą dziką wychowanicę. A że mu zrazu krnąbrnie się opierała, wbijając w śnieg wszystkie cztery łapy, przeto z miejsca użył żelaznego drąga. Poczem już szli w najlepszej komitywie i Baśka — była to bowiem ona — biegła ciężkim truchtem, ocierając się pieszczotliwie o kolana podchorążego.

Samem już zjawieniem się swem wśród spacerującego tłumu wywołali żywe zainteresowanie, coś nawet, jakby w rodzaju wstrzemięźliwego entuzjazmu. Wnet zaszczękały tu i owdzie kieszonkowe kodaki Anglików. Pewien odważny major amerykański żartem ofiarował Baśce tabliczkę czekolady, którą pożarła bez namysłu, wraz z papierowem opakowaniem, tudzież z futrzaną rękawicą majora, — dłoń jakimś cudem udało mu się z niedźwiedziej paszczęki i z połykanej rękawicy unieść cało.

Przechodnie ze zbliżeniem podchorążego wszędzie się rozstępywali, czyniąc szpaler, jakby przed parą nowożeńców, wracających od ołtarza. Baśka, czując że cały ten honor jej przynależy, zrozumiała, iż jest bohaterką dnia. Wzbiła się więc w pychę i poczęła iść na trzech tylko łapach, czwartą zrzadka dotykając ziemi, a z boku paszczy wysunęła na kilka cali jęzor, co miało taki pozór, jakby niosła go w zębach. Wszystko to u niedźwiedzi polarnych jest przejawem nader wyszukanych manier. „Pomyślcie nad tem tylko dobrze, a zobaczycie, że tak jest, a nie inaczej“ (jak zwykł mawiać mój starszy kolega po piórze, niejaki sir Rudyard Kipling).

Wśród ludzkiej ciżby, tłoczącej się po bokach i z tyłu, doszli tak aż do domu, gdzie mieszkała sprawczyni polsko-włoskich wzdychań i utęsknień. Włoch tkwił już na stanowisku. Dama dwojga rozmiłowanych serc główkę-blond miała wysuniętą przez otwarty lufcik i, strzygąc długiemi rzęsami, słuchała co jej prawił kochliwy kapitan bersaglierów, który przestępował z nogi na nogę, jak człowiek niezbyt wytrzymały, albo mocno zziębnięty. Stąd można było wnioskować, że tokuje tu od paru już kwadransów. Na smyczy, założonej haftką na guzik paltota, trzymał dużego lisa, — bardzo piękny okaz fauny północnej, — napuszonego prześlicznem futrem barwy szarej, wpadającej w odcień jakoby polerowanej stali, czemu właśnie gatunek owych lisów zawdzięcza nazwę „błękitnych“.

Lis siedział u stóp swego pana, wsparty na wyprostowanych łapach przednich. Uszy czujnie trzymał do góry, a w spiczastej wąsatej mordce miał wyraz takiej roztropności, że zdawało się, zacznie zaraz mówić po ludzku i to całkiem do rzeczy. Puszystą kitę odwalił poza siebie i pieczołowicie ją rozłożył na całą szerokość chodniczka.

Na widok Baśki zerknął w jej stronę raz i drugi i poczuł niepokój, co wyraziło się nazewnątrz przez natychmiastowe cofnięcie kity z poza pleców i ułożenie jej przed sobą.

Włoch tokował w dalszym ciągu, przestępując z nogi na nogę.

Podchorąży był już o kilkanaście kroków.

Włoch poza otwartym lufcikiem nie widział świata. Błękitny lis zmienił miejsce i usadowił się tak, by między Baśką a sobą mieć na wszelki wypadek foremne łydki swego pana. Koniec puszystej kity poruszał się cokolwieczek za nerwowo.

Podchorąży znalazł się przed oknem i złożył grzeczny ukłon damie. Dama, ujrzawszy zwierza, holowanego na łańcuchu, krzyknęła: „ach!“ i wygniotła łokciem szybę. Dzwoniące drzazgi szkła spadły kapitanowi na zadarty łeb; stamtąd stoczyły się na ziemię wraz z monoklem, o który zawadziły.

Baśka zbliżyła się do lisa w zamiarze obwąchania jego kity, intrygującej puszystym wyglądem.

Włoch schylił się, by podnieść monokl, bez którego nic nie mógł przedsięwziąć, gdyż był krótkowidzem.

Obwąchiwany przez białego potwora lis wpadł w szał przerażenia i urwał się wraz ze smyczą i guzikiem, do którego smycza była przytwierdzona. Gwałtowne szarpnięcie, spowodowane oderwaniem mocno przyszytego guzika, wytrąciło schylonego kapitana z równowagi, aż się musiał oprzeć rękami o ziemię i znalazł się przez chwilę w pozycji na czworakach.

Baśka, rozzłoszczona ucieczką lisa, poczytała osobę, znajdującą się na czworakach i wypiętą ku niej, gestem wysoce prowokacyjnym, za jakowegoś czworonoga, który jej, Baśce, chce ubliżyć. Zahaczyła więc kłami za fałdy kapitańskich hajdawerów i jęła ciągnąć ku sobie z całej siły.

Przestraszony Włoch swym pięknym barytonem, który stracił na ten czas całą aksamitność brzmienia, wydobył z siebie bardzo wysokie „fa“.

Baśka zawtórowała mu ogromnie potężnem „re“, nie wypuszczając jednak spodni z paszczy.

Podchorąży wprawił w ruch żelazny drąg, aż warkotało w powietrzu.

Dama w oknie darła się wniebogłosy.

Na miejsce wypadku zbiegło się pół ulicy. Angielskie kodaki zaszczękały częstotliwie, niby zamki karabinów plutonu, gotującego się do salwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do Druhów Hallerczyków i wszystkich czytelników „Hallerczyka“.

Czytelnicy „Hallerczyka“, którzy opłacili prenumeratę za pierwsze 3 miesiące t. j. Wrzesień, Październik i Listopad b. r. i otrzymali nr. 5 i 6 „Hallerczyka“, proszeni są o nadesłanie opłaty za Grudzień w kwocie 40 groszy i zamówienia na kwartał 1-szy 1925 r. w kwocie 1,15 gr, czyli razem 1,55 gr, które prosimy wpłacić na konto P. K. O. 206 673.

Od 1-go stycznia 1925 roku będziemy wysyłać tylko tym prenumeratorom „Hallerczyka“, którzy nadeślą powyższą kwotę i zamówienie przed 1-ym stycznia. Aby więc uniknąć przerwy lub opóźnienia w wysyłce, prosimy uczynić zadość naszemu wezwaniu zaraz po otrzymaniu Nr. 7 „Hallerczyka“.

Dla udogodnienia naszym czytelnikom w odnowieniu prenumeraty na dalszy okres i łatwiejszego uskutecznienia tegoż, dołączamy do Nr. 7 „Hallerczyka“ kartkę drukowaną, którą prosimy wypełnić, wypisując odres wyraźnie i dokładnie z dokładnem podaniem ostatniej stacji pocztowej i przesłać do redakcji nie dopisując nic do adresu. — Gotówkę zaś przekazać przez P. K. O. na konto 206 673, lub przekazem pocztowym na adres redakcji „Hallerczyka“. **Redakcja.**

Myśli Sienkiewicza.

Tylko wielki artysta czuje się wobec sztuki małym.

Kto kocha piękno, tem samem nie może kochać brzydoty.

Bogactwo, sława, władza — czczy dym, marność. Bogaty znajdzie bogatszego od siebie; sławnego zaćmi cudza sława, potężnego potężniejszy pokona. Quo vadis.

Wojna nie żywi ludzi, jeno morzy.

Wojna zła matka! własne dzieci jako Saturn pożera, a których nie pożre to poobgryza jak pies kości. Ogniem i mieczem.

Prawdziwa przyjaźń powinna prawdę mówić.

Przyjaźń, jak nieśmiertelnik: to blady kwiatek, ale nie więdnący nigdy. Na jedną kartę.

„Dusza dumna, choć bita nieszczęściem jak młotem, wstydzi się jęknąć i ból w sobie zamyka... a stąd czuje umęczenie wielkie“. **Sienkiewicz.**

„Niedość jest kochać dobrych... trzeba kochać i złych, bo miłością tylko można z nich złość wyplenić. **Sienkiewicz.**

Kalendarzyk Historyczno-Wojenny.

Listopad.

1, 1918. — Wojska ukraińskie zajmują Lwów, który broniony jest przez kobiety i dzieci.

15, 1919. — Pierwszy Pułk Strzelców z armji Generała Hallera zajmuje Zwiahel.

22, 1918. — Zakończenie oblężenia Lwowa, wojska polskie tryumfalnie wkraczają do stolicy Małopolski.

FARAMUSZKI.

Wędrowny teatr.

Oglądając tak prawdziwe i wskutek tego tak zabawne sceny z życia cyganerji dramatycznej, stworzone przez p. Turskiego, przypomniałem sobie wypadek, jaki się zdarzył memu ojcu anno... dość, że dawno to już było...

Pewnego razu otwierają się drzwi i do pokoju mego ojca wchodzi wspaniały mężczyzna, o pysznej, wygolonej twarzy, wymachując zamaszyście ogromnym kalabryjskim kapeluszem i rzecze głosem pełnym patosu:

— Witam pana! Pozwoli pan, że mu się przedstawię. Jestem dyrektorem jednego z najpoważniejszych teatrów lwowskich. Razem z moją trupą odbyliśmy tournee po całym szeregu miast. Odnieśliśmy niezapomniane sukcesy w Przemyślu i Stryju, Samborze, Turce i Rawie Ruskiej, Tarnopolu i Czortkowie. Jak nas tam przyjmowano, jak oklaskiwano... trudno to mi powiedzieć...

— Dobrze... Ale czem mogę służyć...

— Otóż teraz wracamy znów do Lwowa na kilkutygodniowy odpoczynek...

— No...

— No, i wiedząc, że pan jest miłośnikiem sceny... zapytuję się, czy nie mógłby mi pan przypadkowo darować jakich zdatnych do użytku butów...

Tradycja swoją drogą, a życie swoją.

Deszcz... jesienny deszcz, sączący się nieustannie wąskiemi pasemkami, deszcz, który o „szyby okien trąca“, grąży w mózg... beznadziejność... szaruga... melancholja... Nastrój samobójczy, „zdechły“, inercja, negacja życia. Natura „zamiera“ zwolna, dusze w pętach — i cała ogromna skala tonów żałosnych, pozgonne...

Tak chce tradycja i urzędowa poezja, a tymczasem... przyroda nietylko że nie zamiera, ale gromadzi siły żywotne, rozrodcze na najbliższą wiosnę, ziemia żyje intensywnem życiem, powiedzmy wewnętrznem, ziszczając cud pierwszych łanów zbożowych. W oranżerjach hoduje ogrodnik niezmierny przepych kwiatów i bogactwo ich rzuci na ofiarę karnawału, któremu poświęci także świeży owoc.

L. O. P. P.

Zbrojenia w Rosji sowieckiej.

Rosja sowiecka, dążąc do rewolucji światowej, zbroi się gorączkowo. Co rok czerwona akademja sztabu generalnego daje nowe kontyngenty specjalistów sztuki wojennej, a liczba absolwentów szkół wojskowych na jesieni r. b. t. j. liczba czerwonych dowódców, którzy ukończyli kurs, wynosi 5 000 ludzi.

Bolszewicy poświęcają specjalną uwagę flocie powietrznej. Rewolucyjna rada wojenna postawiła sobie za zadanie, aby flota powietrzna sowietów przewyższała zjednoczone siły powietrzne Polski, republik bałtyckich i państw małej ententy. Agitacja na rzecz rozwoju wojennej floty powietrznej rozwinęła się w Rosji sowieckiej b. szeroko i eskadry lotnicze budowane są jedna za drugą. Handel jest specjalnie opodatkowany na flotę powietrzną, każdy urzędnik, oficjalista i robotnik musi odliczać na ten cel 2% ze zarobków swych, a włościanie, udający się na targ, również opłacają specjalne podatki na ten cel.

Ponieważ Państwo nasze jest jeszcze ciągle finansowo słabe i nie może się samo zdobyć na stworzenie wielkiej floty powietrznej, musi społeczeństwo myśleć o samoobronie na wypadek najazdu powietrznego. Województwo Poznańskie przystępuje do stworzenia własnemi siłami Wielkopolskiej Eskadry Powietrznej L. O. P. P. kosztem społeczeństwa. Akcja jest w toku i niebawem podane będą do wiadomości publicznej bliższe szczegóły.